

6735

15.

Reputacja
w Miasteczku
Komeja w 3^{ch} aktach

6735



do Cennicy

N. 60 Th. 858

Reputacya
w Miasteczku.

komedya w 3^{ch} Aktach

przez

J. Horzeniowskiego.



Osoby.

III
—

~~Lat~~ X Hipolit Niebrzycki.

Za XX Anna Łalicka, wdowa po Naczelniku.

o. XX Marynia jej córka.

~~Lat~~ X Kazimierz Dolecki.

Z. X X Ferdynand Szpryc, lekarz Powiatowy.

L. X X Tymoteusz Refrenacki. Podsekretarz Sądu pokoju.

W. X X Max Pieczętliwiec. Pocztmistrz Powiatu.

~~Lat~~ X X Krzysztof Rygielski. Podprokurator
Sądu Pol. proprawczej.

~~Lat~~ X X Cezar Groszkiewicz. Tłaczyciel.

~~Lat~~ X X Tekla Groszkiewiczowa jego żona.

~~Lat~~ X X Onufry Pigutowski. Aptekarz.

~~Lat~~ X X Salomea Pigutowska. jego żona.

M. X X August Piórkowski. Sekretarz Naczeln. Powiatu.

~~Lat~~ X X Podpisarz Sądu pokoju.

✓

Akt I ^{sceny}
[Domysły]

(Teatr wyobraża ogród publiczny. Z lewej strony spek-
tatorów na proscenium stoi kanapka ogrodowa pod
klatką, pro za który idzie ulica. Z prawej strony w
głębi budynku z drzewami parapetowemi na ogród,
nad któremi napis: Restauracya. Lady i inne trze-
kie. Z tyłu drzewa i ulica.)

(Przy podniesieniu kurtyny P. Chalicka powstaje z kan-
apki i idzie swobodnie ku głębi sceny. Z prawej strony
z pro za klatkę wychodzą kasperowa, i Aptekarzowa
i spoglądający na Chalicką zatrzymują się.)

Pigutowska.

Widzisz ja, pani kasperowa Dobrodzi,
ka, jak chodzi z partesów sama jedna, dla
tego że jej mąż był gdzieś tam Nickel,

2

nikiem, że jej brat, były nasz Nacelnik,
jest teraz Referendarzem w Warszawie.
Groszkiewiczowa.

[narzuwając tabakę] Ej mają pani Aptekarko
Dobrodziejko! kto to wie, co ona myśli. Trzytyśia-
ce Emerytury to nie takie wielkie skarby, i
choć w powiatowem mieście, to niema czego
szumieć i pądzować drugimi. Może chora,
bo coś spuściła głowę. Już ja jej dawno propo-
nowałam żeby wzięła pigułek Morisona.

Aptekarkowa.

Wiemy my to dobrze, że pani wszystkiego traktuje
tęż Morisonem - ale ludzie jakos państwu
nie wierzą, i taki idą do naszej Apteki.

Skasjerowa.

[narzuwając tabakę] Coż to dziwnego, że się Morison Państwu nie
podoba. Ale żebyś Pani wiedziała na co ja
mego męża wykurowałam, tobyś może porzu-
ciła rumbabarium i inne ingredyencye ap-
teczne.

Pigutowska.

E, daj pani pokój - już kiedyś kto tak niedo-
tyszy, jak mój mąż, to jemu żaden doktor
i żadna Apteka nie pomoże - a tym bar-
dziej państwa Morison.

Groszkiewiczowa.

Dajmy temu pokój - Pani wieś swoje, a
ja swoje - Lepiej pójdźmy przywitać panią

3

Nackelnikowę. Choć ona trochę karda, ale w naszym stanie trzeba się na wszystko oglądać. Jej brat Referendarz ma wielkie unachę, nie w Warszawie.

Pigutowska.

Edzieć to jej córka, co także nie lubi karda, wac się z tutejszemi pannami. Wyobraź pani sobie, wczoraj szła ulica, i przeszła koło mojej kosi, jakby jej nieznata. Proszę, taka smarkata, co ledwie siedemnasty rok zachęta, a już się dmie, jak co stusznego. Le była na pensji w Warszawie? Wielkie święto kie, dy Referendarz za nią ptacit, choć matka się z tym tai. Nibyż to i moja córka nie uczyła się dyalogów francuzkich, i nie gra kadryblów na klawikorcie.

Groszkiewiczowa. *(Kąpienica)*

Co tam Pani uważasz na takie fraszki - mo, że nie dowiedziata - Ale oto właśnie kuma, ca się ku nam; podejźmy, niech sobie nie myśli, że się gniewamy albo co.

Aptekarzowa. *(Pigutowska)*

A podejźmy ją nie od tego. Na głupstwa nie uważam. U mnie moja pani grzech, ność dla wszystkich, to pierwsza reguta. Może P. Bóg da, że zachoruje albo ona, albo córka, to nie do tamtej Apteki pojda, ale do naszej. Trzeba cłowiekowi na wszystko się oglądać. publikacja się do Kalickiej, a ta

4 do nich, i witają się!

Groszkiewiczowa.

Jakże się pani Saczelnikowa ma?

Pigutowska.

Jakże zdrowie pani Dobrodzikiej?

Halicka.

Dziękuję paniom. Zdrowa jestem. A Panie? także uwijają przyjemnego wieczoru?

Pigutowska.

A dla czegoż nie mamy przejść się? Czy to myco gorszego od innych?

Halicka.

Oh! ja tego nie mówię. Ogród publiczny jest dla wszystkich i powinno by miasteczko nas, że wynurkuje wdzięczność Panu Saczelnikowi, że się tak rządzi jego urządzeniem.

Groszkiewiczowa.

Czy to i mój mąż nie miał roboty, jak przysłał to do wyprawy likwidacji za ten ogród. Tak się spracował, powiadam pani, że mu je, drugiego dnia dwa razy pigutki Morrysona dała, wata.

Pigutowska. p. no!

Ta ranoś z Morrysonem.

Halicka. p. oglądając!

O! wierz. Wszyscy chętnie mieli udział w tak dobrej sprawie. A przecież jak mało komu stało tutajsi mieszkańcy z tak

Tadnego spaceru.

Grosziewiczowa.

Co to, to prawda Pani powieściataś - i dziś tak
miał osób. - Ale nawet mniejsi, księżniczki
doby ogrodu niema.

Halicka.

O kimże to pani mówi?

Przedkarzowa. / wypół & ironizuje /

Aż ja ci nie o kim, tylko o córce pani.

Halicka.

Oh! Panie. sobie żartujesz & mojej córce - to dziecko.

Pigulowska.

Dziecko! - a siedymnaście rok raczyła - / & intensywnie /
taka już stwardniała i grzeszna panna. - Norma
pani powinnaś być Adulacją córce.

Halicka.

Staralam się o ile mogłam, żeby coś umiała,
żeby ja wychować w bojaźni Bożej i miłości
bliźniego. I zdaje mi się, że mi P. Bóg po-
ciężał dobrym skutkiem. Dla tego też dziecko,
je, ma najprzód, a potem tej racnej o sobie, w
której była w Warszawie i która cnuwała
nad nią, jak matka.

Grosziewiczowa.

E, to też jej naprawdę. Pani Maciejskówna du-
żo za to płaciła.

Halicka.

Aż ja & kadziety mi na to stało ale mój
dobry brat płacił namnie, ubierał ją i ci

u niego moja córka przebywała. także się
to i miedzieli, jak w domu.

Pigutowska.

Guz jak kto szczęśliwy, to mu wszystko i,
dnie jak ształka.

Halicka.

Ja też się tym nie chwalcę, ale z potargu. Dziś
kuje panu Bogu.

Pigutowska.

Cóż to, że teraz tu córki Pani niema?

Groszkiewiczowa.

Czy nie chora? ja już pani wspominałam
kiedyś że niekiedy jej dać pigułek. Morisara.

Pigutowska.

E, dajże. Pani pokój. lepiej wemwać P. Morisy,
liarza, żeby co napisać.

Halicka. *przemięchając się*

Szedł i drugie dziecko Bogu niepotrzebne.
Moja córka udrutowała, jak ryłka, ale
gdzimy tu siły, przybiegła na namie ślicz-
ca, że jakiś Pan z Warszawy przysłał mi
list od mego brata, i Marynia pobiegła napo-
wrot do domu, żeby się dowiedzieć. To to,
i list mi przysłał. Ciekaw ja co chwila.

Groszkiewiczowa. *przemięchając się*

Ah! to pewnie ten pan, co już trzech dzieci
bawi w naszym mieście i wśród chodni
i wszystko ogląda. *[do Pigutowskiej]* Czy pani
go nie widziała?

Aptekarzowa.

Gdzie tam się widziałam. Był to nasza jej Ap-
teka. Wypuścił w różne, trzęskoty, przysyła-
jąc się w szpitalu. Saka miała tam, pro-
szę Pani, musiałam mu odpowiadać, bo mój
mąż, dostanął do recepcji, ale, wreszcie, choć
o co Pani chcesz go pytać, a to proszę, to niedosty-
sny.

Grasjerowa. [z domyślnym:]

O! jeżeli tak, jak pani mówi, to ten jego
może pewno z rady lekarskiej tu przysłać.

Apłekarzowa. [trochę zmieszana]

na! E, nie wiedzieć co pani gada, - [do Halickiej:]
Proszę pani, czy to byłoby możliwe?

Halicka. [siadając na ławce:]

A nie wiem prawdziwie, ja o niczym nie słys-
załam.

Aptekarzowa.

Jeżeli by co do czego przysłać, i jeżeli by do
nas miał być kto zastępca dla różnych spra-
wek, co tu są, to przedniej ktoś z nami już stał,
tu - [do Halickiej:] Nieprawdaż proszę pani!

Halicka.

Ale ja o niczym nie wiem - lepiej zapytać Pa-
ni o to tych panów co tu ku nam idą.

Grasjerowa.

A prawda, patrzaj pani, Pocztmeister i
Podprokurator - chodzą zapytajmy ich.

Apłekarzowa.

8 Chodźmy, chodźmy.

Scena 2^{ga}

(Prokurator i Podprokurator oba blade wyglądają, wychudli, w szarych kapciach, w jasnych surdutach, trzymając się ciasno pod ręce, wychodzą wyprostowani z prawej strony. Oni obaj idą naprzeciw, Aptekarzowa bierze pod rękę Prokuratora, Małyszowa Podprokuratora i wyprzedzając ich przechodzi w przeciwną stronę, i szepocze do szklawionych. Pochwili!)

Aptekarzowa.

A widzi Pani!

Małyszowa.

Ja pani mówię!

Aptekarzowa.

O. Naczelnik widział go.

Małyszowa.

Span Podprokurator widział go także.

Aptekarzowa.

(po Prokuratorze)
Wszystko Pan błądzi! Takaw' powie tej Pani sam.

Prokurator.

Albo co ja, panie, odpuszc' mam jej powie, dzieć?

Aptekarzowa.

Przed; nie ten pan co tu przyszedł z Warszawy, nie jest członkiem Rady Lekarskiej.

Prokurator.

Gdyby był członkiem rady lekarskiej, panie,

odpuścić, toby już dołądził był w Apteczce i widziałby ją.

Aptekarzowa. /:predko:/
Ale on był już w Apteczce i widział ją.

Pocztmistrz. /:afirmative:/
A więc, jest extenkiem rady lekarskiej.

Flasyerowa.
A widzi pani - i P. Podprokurator to samo mówi.

Podprokurator.
Na pozwolenie - Ja Paniom tę rzecz jasniej wytłumaczę. Gdyż, co się najczęściej zdarza, o ile w teraźniejszych Stolicach, Pania nie była informowana. A pewnego źródła wiadomości, że ów Pan, o ile jest przystany do nas, jako U. rzędnik Komisji skarbu....

Flasyerowa.
E, c, a każdy wie, a każdy się to wzięło prosić Pana -

Aptekarzowa.
A cóż, to być bardzo może, i mieć tak mówiono - i to za rzecz pewną. Ale o toż Pod. sędzie do nas idzie - Ten pani powie!

Flasyerowa.
O! już tego ta książka nie powie!

Scena 3^{cia}
(: Podsedek, jadliwie rzucający wokoło oczami, a natychmiast malonym kłótniorem) w czarnym kapeluszu i ciemnymi szarymi i z łaską pod pachą, wychodzi z prawej strony

ny i kłóxa się przedko!

Podsedek. [zakłonnem i zstępnym u s.
miechem? Dobry wieczór paniami - dobry wieczór
Panom! - Panie, przechadrają się, Panowie, spa-
cerują, -

Aptekarzowa.

A dobrze, że....

Podsedek. [przerzuwając!]

Właśnie to samo miałem mówić. (Pani ma)
kupetną rację. (Wie miłego? Spółżenie la-
dne, i drzewa (drze) i się skłi dobrze, urządko-
ne. Na kilka lat pozardrości nam "Wąska"
wa tego ogrodu, a co za granica, to i dziś nig-
dzie takiego niema....

Spasjerowa.

Niedyż bo....

Podsedek. [przerzuwając!]

Bo, najmniejszej wół pliwosci, i ja tak myśle.
Wszystko to wiśniemy (P. Kozelnikowi, kto-
rego staranie, i niekiedy morderstwa, czyjmość stwo-
rzyła, można powiedzieć, to przajjemno, prze-
chadzają.

Pocztmistrz. [z prądą, uciekając m. miedzi!]

Ależ, panie odpusć....

Podsedek. [przerzuwając!]

Tutej mierze, podzielać pariskie udanie. Jak
jeszcze będzie miał godnego siebie pomocni-
ka w tym nowym urządzeniu, który tu przy-

był w Warszawie i już trzeci dzień w naszym
mieście bawi, i inne części gospodarstwa powia-
towego pojada gęsijskiej. Po to, sprawiedli-
wość naszemu. Wacelnikowi oddać należy,
że je prawie całkiem zaniedbał, aby miał wię-
cej czasu i swobodnej myśli do zajęcia się tym
ogrodem publicznym, którym miasto nasze ob-
darzył.

Podprokurator.

Więc, o ile w teraźniejszych.....

Podsekret. [przerzucając:]

Trafnie pan Dobrodziej powiadziates. Nie
zgadzają się zdania względem misji tej oso-
by, u nas tu incognito goszczącej. Jedni utrzu-
mują, że to jest Urzędnik Głównego Pocztam-
tu, mający odbyć Rewizję w tutejszym Poczt-
amcie i sprawdzić doniesienia o niektórych
nadużyciach.

Pocztmistrz. [obracając:]

O! Panie odpuść. ja....

Podsekret. [ukazując na Pocztmistrza:]

Sub, jak p. Wacelnik Dobro: wraz z innemi
twierdzą, że to jest Sędzia do szczególnych po-
ruchów z Komisji Porządu sprawiedliwości,
której cokolwiek dziwnym się wydało, że zami-
astownego więzienia tak jakos otwierają się ze środ-
ka i najciekawszymi exemplarze, stożki piórowi-
na.

Podprokurator. [zgniewem:]

12 O co do tego, o ile w te razniejszych

Podsek. [i. prawnik]

Słusznie Pan Dobrodzieju utrzymujesz, bydlu
może, że to jest tylko domysł, i że, jak mnie
z kądś ma do napewniano, jest to strasne
komisji Skarbu, przystany dla obliczenia
niektórych deficytów kasy.

Kasjerowa.

O, Panie!

Podsek. [i. do Kasjerowej]

Alboż też jak Pani Dobrodzieju mniema
cudnie rady lekarstwiej, mający odbyć rewi-
wyja Apteki.

Aptekarzowa.

Przecież...

Podsek. [i. do Aptekarzowej]

Ale dziękuję Pani Dobrodzie, żeś mi to w pro-
zę przypomniała. W rzeczy samej stoisz tu
i tracimy najpiękniejszy czas przechadzki.
Milej więc zabawaj panion, dobrego spaceru
Panom. Ja idę najprzód zapalić Sygara
do tej nowo erygowanej restauracji, któraś mi
winna także niezmordowanemu staraniem
naszego Francuzkiego Naczelnika. A po-
tem przejdę ogród ośmi razy, jak zwykłem.
Co się tyknie Sygara, tyle jeszcze państwo po-
wiem. Gdyby nie mój zwierzchnik, ten szan-
nowany Sędzia pokoju, który jest za tabaką,
ja byłbym w czasie Sejsji za sygarom, które

daleko lepiej odpędnąć sermoń. Ale coż nie możemy się zgodzić. Deba luujemy wprawdzie rzecz te, po całych godzinach na łóżkach naszych, lecz dotąd jeszcze nie nastąpi rozstrzygnięcia. Do'widzenia więc Panowie! ściśle się do nówek Pan' moich. /: odchodzi do restauracji: /

Sta fajerwoda. /: przygryzając się: /
(Defiagła) "proszę - jak mi!"

Ante'karowa. /: także: /
Rewirja! fuu! fuu! bardzo potrzebna -

Pocztmistrz. /: także: /
Nadużycia! to ktoś chodzący, panie odpuszc! fe! fe! a gdyby rajrzeć do sądu pokoju, to nie wiem czyby się nie pokarato większe Panie odpuszc.

Podprokurator. /: patrząc go: /
Na pozwolenie, ja państwu te rzecz ~~wyjaśnij~~ ^{wyjaśnię} powiem; gdyż uwarjusz, o ile też istotnie nas, tak to już nie raz przekonanie zaginionych i akt i kognatowanych spraw cywilnych, toby się wykryło nie to i tasciowie mówiąc, co mimo wolna ucieczka ja tego, nie, o ile w teraź, niejnych skolicznościach, co do istoty wań, nosci nie ma ^{ace} go wyfireczenia, delinkwenta.

Ante'karowa.
* At, nie panowie nie wrécie, i gadacie tak, że się jedno drugiego nie trzymaj - Chwata

164 Progu, że pan Konsyliarz idzie... ~~on chce~~ ~~nie~~,
~~może~~, ale pewnie więcej wie od panów swota
patrzac w głąb sceny! Panie Syryje! Panie Syryje!
Panie Konsyliarzu!

! Syryje: bardzo elegancko ubrany, laseczka w rękę...
niektóry szpilka kryształowa, zapieśte, mankiety z pod rękę,
krawat, jedna rękawiczka brzońska na której pierścionek
sł. Wchodzi z głębi.

Scena 4^{ta}
W. Syryje.

Syryje.

No, no, już przyjdę, już przyjdę. Próba się! Mein
Wiegehts meine Herren und Damen - jak
się ma mojej miłej kompanii? Wszystkie
zdrowe, na klósc Doktor i Apitela - No, no,
schad' nichts, niegnięwałem się - Ale wie,
dział państwo dla czego był wszystkie zdrowe?
bo mało je, mało pracy, dużo gada i wiele
chodzi - Śmieje się! So, so, spazieren, spazieren,
wenig essen und schlafen und gar nicht thun-
ten był moim najpiękniejszym receptem.

Podprokurator. Przeuśmiewa się!

P. Konsyliarz Dobrze ma rękę co do treści
i osnowy tak nie i tak nie i owaś przechodzi,
ce....

Syryje.

Wie so? ja mam być i tak nie i owaś

15
pochodzący? Co P. Półprokurator powiedział?

Pocztmistrz /p. śmiejąc się:/
Ej nie - P. Krzyżak chciał powiedzieć, że P.
Konsejliarz zawsze wesół i ma taki daw-
cip, Panie odpuść...

Szperyc.

A, dowcip? no, das ist was anders - ale po-
co? tak swoją uwagę uwiązł w bawelnę.
/podaje mu rękę:/ Aber schad nichts, schad
nichts - No moi mili Państwo; co był nowe,
go u nas? he?

Kasjerowa.

A jest wiele nowego - P. Konsejliarz napewno
słyszał o tym nowym Urzędniku, który tu
przybył z Warszawy trzy dni temu.

Szperyc.

Trzy dni temu przybywał? Pani mówił no,
wy Przednie? Ej! nein -

Aptekarzowa.

Ale z komisji skarbu, żeby rewidował
kasy.

Szperyc.

Żeby rewidował kasy! Ej Gott bewahre.

Kasjerowa /p. przedko:/

A widzieć państwo - bo ja wiem z pewnością,
cięż, że to członki Rady Lekarskiej przysta-
ny do obejrzenia Apteki.

Szperyc.

Szlonki? Ucie, so? on ma być szlonki do ob-
rzydzenia. Apteka? - Ej! dasiś nicht wahr.

Pocztmistrz.

Ja nie Urzędnik głównego Pocztamtu, Panie
odpuść.

Prokurator.

O ile w teraźniejszych okolicznościach,
nie w komisji Sprawiedliwości?

Symp.

Was Teufel! «kady Panstwo wziąłeś taką fa-
łszywą nowinę?». «No, prawdę mówił przy-
jechał tu ktoś, i trzy dni był u incognito»,
to - Ale to nie reputacja wasze, miasto je-
go tu siał - jego tu siał inna reputa-
tion on tu przyjechał nie dla was, nie dla
was, nie dla was. - / Wpuszczajcie anaki uspokoi-
jenia, a Symp. bierze na bok Aptekarkę: / Moj
kochany pani Wnufrowa, naczekał tu mój
mencik - na jedno słowo - bin gleich rüdien-
sten - / wita się z Panią Kalicką, i usiadłszy przysię-
na konapce; co jej opowiada gości tu bywać: /

Pocztmistrz.

prokurator, uśmie-
ch.

Dwie, Panie Trypsitofie! dwie, Panie od-
puść. / idą razem wyprostowani ku Preterazji: /

Trasycerowie

Co na plotki co na plotki! - tak mię to
wszystko watterowało, nie muszę dać me-
nowi ze świec pigulek Morisona. / odchodzi

na prawo!

Φ - Podprokurator. /: liana, ciasto z rod re ty
Pocztmistrza! Panie Maksymilianie! jeżeli, jak
bydź może, co ten ^{Wyszyba} ~~Wyszyba~~ mówi, prawda,
szklanecka wina, o ile w terakmiejskiej szkole,
czności, jak sądzi, nie zawadzi. Φ

Szpryc. /: do Kalickiej! /

Nb, upadam do nóżka P. Naczelnikowa Do-
brodruka - Mój najgłębszy uznanowanie Jasnie
Wielmożny Prefendow. A jak Pani będzie
pisał, proszę nie zapomniać moja prośba.

P. Kalicka.

Nie zapomnę - P. Konsyliarz jeszcze przejdzie
się po ogrodzie.

Szpryc. /: powstaje! /

Ej, Gott bewahre. Ja mam spaceren od ra-
na do nos - jak tak obaczył, czy tu wszystkie
xdrów i mam tu niedaleko maleńki in-
tresik - so ein klein Ding, co będzie przyno-
sil plus minus dwadzieścia dukatów - Mój
najuniżeńszy stuga. /: che iść! /

Aptekarzowa. /: która stata /

z boku wota! / P. Konsyliarzu.

Szpryc.

Aha, tylko co zapomniałem - /: idzie do niej
i odprowadza na prawo: naprzód sceny! / Mój
pani Wnufrowa! Pani idź do domu i pavia,
daj od mnie na swój mat, tylko głośno jemu

Pani powiada, niech przygotował butleczka
dobre węgierskie wino - ja tam kawał przycho-
dził, i będziemy upić się razem.

Aptekarzowa.

A ja przecież to okazy, P. Konsyliarzu.

Szperyc.

Jaka okazy? Koniecznie chciał panowie,
dzieć jaka okazy - podprowadza ją jeszcze bli-
żej: konfidenacyjnie: Ten tajemności, co tu bawił
incognito, to jest bogaty Obywatel z tamta stró-
na Wisty - Mój reputation jego ściągł i on
tu przyjechał na kuracya - a co rozumia-
tem, teraz dla jaka okazy będzie węgiers-
kie wino? he?

Aptekarzowa.

Alex P. Konsyliarzu! on tak zdrowo wy-
gląda.

Szperyc. obrazony:

Wigłada, wigłoda - On będzie zachorował,
już Pani spuszczał się na mnie - adieu f. wyj.
chodzi na prawo:

Aptekarzowa.

Jak to nad cztowiękiem, kawske jest opa-
trznosc Bostea. f. wychodzi:

P. Katicka. sama:

Biedni ludzie! tamia sobie głowy, sami nie-
wiedzą nad czym - i temu tajemności pew-
no ani się śni, że Bóg wie co z niego robia -
f. wstaje i ogląda się: Ale coś moja Marynia

na dugo bawi - patrzy na prawo! A, idzie,
ale jak biegnie - poścwiwie dziecko! spieszy
wiedząc, że nie spokojna.

Scena 5^{ta}.

Marynia. Wbiega chta nadyssana!
Mamo! ach! moja najdroższa Mamo!

P. Kalicka. Obieirając jej chto!
Coż takiego? czemu tak biegniesz, chta zgrza,
na - usiądź moje dziecko.

Marynia.
Oh! nie, nie, moja Mamo! - nie trzeba - że
bys wiedziała moja droga Mamo! patrzy
muje się i spuszcza oczy!

P. Kalicka.
Ale coż? czemuż nie mówisz? Więc
jest list?

Marynia.
Ach! list - prawda, zapomniałam - od
wujaszka. oddaje! - Ale to jeszcze nie to
moja mamo!

P. Kalicka.
Coż jeszcze?

Marynia.
Ten pan mamo, co ten list przywiózł....

P. Kalicka.
Coż ten Pan?

Marynia.
O moja najdroższa Mamo, to ten sam.

P. Kalicka.

Jakto? ten sam?

Marynia. Poglądając się przysto-
na i ciszej mówię. Widziś moja droga, Mamo,
jaka ja niegodziwa córka, że ci dotąd
nie nie powieściata.

P. Kalicka.

Cóż ci miała powiedzieć? Nicronu,
miem cię moje dziecko.

Marynia.

To, moja Mamo, że ja tego Pana - znam.

P. Kalicka.

Cóż to tak złego, że go znam? Widywa-
tas go zapewne w Wujaszka.

Marynia.

Żeby to tylko w Wujaszka? ale ja go wi-
dywałam i w kościele i na ulicy i przez
okno i wśrodku, wśrodku, gdzieś się
tylko pokazała, to i on tam, jak wyprost-
stat i patrzył na mnie - a ja na niego
także patrzyłam i nie mogłam odwrócić
od jego twarzy. A nawet tu, choć go
nie było, widziałam go ciągle, ciągle, a nie
ci przecie, Mamo, nie mówiam, choć już
cały miesiąc jestem z tobą.

P. Kalicka.

Częstoż on bywał w Wujaszka?

Marynia.

Alboż ja wiem, jak często bywał, kiedy

21
mnie tam nie było.

P. Halicka.

A jak ty bytas'?

Marynia.

O! wtenczas nie chybił. Czy deszcz, czy mróz
kawsze przychodzi.

P. Halicka.

I Wujaszek dobrze go przyjmował?

Marynia.

O! moja mamó, wujaszek go kocha, jak bra-
ta. Bo też to taki miły, taki poważny, ta-
ki nieoszracowany człowiek. Obaczysz mo-
ja Mamó, jak on ci się podoba. On tu ra-
z przyjdzie. Odełat mi list i dowiedziaw-
szy się, że ty jesteś tu, powiedział: Nie chcę
Paniom psuć spaceru i raz sam przyj-
dę do ogrodu. Tam mię Pani zarekomendu-
jesz swojej Mamie, / siostra ręka / / Matki / Mo-
ja najdroższa Mamó! przyjmij że go
grzecznie - pewna jestem, że i Wujaszek o
to cię prosi - obacz.

P. Halicka. / na stronie /

O mój Boże! Biedne dziecko! w jakim ona
stanie!

Marynia.

Ale obacz, Mamó, co wujaszek pisze -
coż to szkodzi - że to w ogrodzie. / ogląda
się / / Niema prawie nikogo.

P. Halicka.

list

Tobacke, podpiszę tytuły i czyta: "Kochana
"Siostruniu! List ten odda ci panna Dalecki
"mój serdeczny przyjaciel, kolega szkolny,
"i najlepszy człowiek."

Marynia prokazuje jej
w kieszce. A i widziałam Mamę! uwarzą jak
tu Wujaszek pisze - kochany Wujaszek!

P. Kalicka czyta:
"Przyjmij go Siostruniu w otwartymi rękami,
"jakby mnie samego. Za parę dni będę u was
"i wtenczas dowiesz się resztę." (obraca list)
tylko tyle?

Marynia
Czyż potrzeba więcej? On tu, Wujaszek przy-
jedzie, i za parę dni dowiemy się resztę - Oh!
moja mammo co to za radość!

P. Kalicka
Co tobie jest? moje dziecię.

Marynia
Alboż ja wiem sama moja mammo, co mi
jest? tak mi jakoś dobrze, żebym chciała
ruścić się tobie na szyję, i płakałabym, ale
tak serdeczniebym płakała, i takim try-
mi co nie bola, takim płaczem co nie rozy-
wa piersi, ale szczęściem je otula i uniesie
niem napętnia. (tuli się do matki)

P. Kalicka
Upamiętaj się moje dziecię - to miejsce pa-

Łuba 1904

blicznie.

Marynia. *[pociągając ty]*
To chodźmyż już do domu, moja mamo. —
Ale prawda, P. Karłmiern będzie nas
szukał.

P. Żalicka.

Więc i to wiesz, że się nazywa Karłmiern?

Marynia.

Po widziisz Mamo, u Wujaszka inaczej
go nienazywaliśmy. A sam wujaszek na-
zywał go jeszcze: Karł! a czasem mój
drogi Karł! — Ale ach! — patrz Mamo,
otoż on idzie.

P. Żalicka. *[przypatruje się]*

Pójdźmyż — wolę z nim poznać się w domu.

Marynia.

O! to daleko lepiej!

*[P. Karłmiern wchodzi, ktora się pała Żalicką,
i staje — ona oddaje ukłon i przypatruje się chwila
mielenia:]*

Scena 6^{ta}

Marynia. *[ciszej:]*

Alex Mamo! to P. Karłmiern, o którym
Wujaszek pisze.

P. Żalicka. *[roztażniona:]*

Tak, tak — *[na stronie pocierając rękę o to:]* Ha!
musi to być wola Boga. *[przystępuje do niego,
i podaje mu rękę:]* Witam Pana, serdecznie
witam — ale pójdźmy do domu, tam będzie
my swobodniejsi.

Staśmierz. *[patując jej rękę]*
O jakież dźwięki Pani! - na takie przy-
jęcie!

Marynia. *[ciszej do Matki:]*
Moja serdeczna Mamo! jakas ty dobra! -
[P. Kalka podaje rękę Staśmierzowi i wychodzi.]

Akt 2^{gi} Entwurfem.

(W miejsce sceny toż samo co w 1^{ym}. Akcie.)

Scena 1^{sta}

*(Staśmierz Dolecki stoi koto kanapki i patrzy w głąb
sceny - po chwili przystępuje ku niemu Marynia.)*

Marynia.
Dziśka pan zatrzymało tam, Mamo. Już
i kęśś podowiadowały się, że my Panów
znamy. Nie uwierzy Pan, jacy to ludzie śmie-
ni i ciekawi. Ja wiedziałam, że się ta rożno-
wa nie przedko skończy i przyszedł tu, żeby
się Pan nie nudził.

Staśmierz.
O! Pani zawsze taka dobra jesteś.

Marynia.
Już tego to nie wiem, czym dobra, czy nie -
ale że taka sama jak w Warszawie, to
pewno. *[patrzy na niego:]* Nie a nie nie umie,
nitam się.

Flakmierrz.

„I pani myślałaś czasem o Warszawie?”

Marynia.

Piękna rzecz, czasem! — jak Pan możesz tak mówić? — Ciągle myślałam.

Flakmierrz.

To czemuż Pani myślałaś, myśląc o Warszawie.

Marynia.

Naturalnie że nie o kamienicach Warszawskich. Myślałam najprzód o moim kochanym Wujaszku i wszystkich figlach, które mi ptała. A potem...

Flakmierrz.

A potem panno Maryanno!

Marynia.

Potem... myślałam także że i Panu się od wujaszka dostawało. Nieprawdaż?

Flakmierrz.

To jego słabość mistyfikować ludzi.

Marynia. *przypięj!*

Pamięta Pan, jak raz, jednej niedzieli Pana nastraszył, że mnie nie ma, że została na Pensyi i że chorą.

Flakmierrz.

O! pamiętam dobrze, jak mię tą nowiną, zmieszał.

Marynia.

Widziałam ja to dobrze, żeś się Pan zmie,

20
szat i bardzo podobnie, bo stała w gabi-
necie Wyjątkowym, nawet na drzewie,
kami szklannymi.

Flakmierz. [Pierze jej rękę:]
O Pani to wspaniała - moja dobra, Panno
Maryanno!

Marynia. [Pogryza się i cofa,
rękę:] I początku uciekłam się, że Pana
to zainteresowało i pomyślałam sobie:
jaki ten P. Flakmierz dobry. Ale potem
bardzo mi się żał, Pana zrobiło, żebyś Pan
doprawdy nie myślał, że ja choma - i na,
na wybiegłam śmiejąc się ci podatkam Pa-
nu rękę - Pamiętaj Pan to?

Flakmierz.
Czyżbyśmy mogli o takich rzeczach rozpo-
mnąć.

Marynia.
Prawda, jak to wszystko mocno wbija
się w pamięć. Właśnie pan, ja teraz to tył,
co lekko pamiętam, któreś mi Pan tłumaczy-
wał, wszystko poprawiłem w moich ciwice-
niach, któreś pan robił, widzę, tak dosko-
nale, jak gdybyśmy na nie patrzyli, wszyst-
kie rozmowy nasze na tej miłej kanapie
pod oknami powtórzylibyśmy co do słowa.
A pan pamięta tę Kanapkę?

Flakmierz. [Zagwizd:]

Gdzie każdej. Wiedzieli i każdego święta
parę godzin obok Pani przesiadziatem;
gdzie mi czas schodził tak szybko, tak
słodko, gdzie mi Pani opowiadała o swo-
jej Pensji, o swoich lekcyach, o swoich
przyjacielach, o swojej dobrej Mamie,
której nie znałem. Tam często słuchając
Panią zapomniałem, że jest jak^{iejś} obywatelka
bądź inne miejsce na ziemi. O! i później
stała ta kanapka na tymże samym miej-
scu, ale nitet już tam obok mnie nie
siadała.

Marynia. /która gościła u niej
opuszczając okna, podaje mu rękę! Dobry
P. Szczęśliwcu. jakżeś ja Panu wdzięcz-
na, żeś Pan o tem nie zapomniat. Bo
i mnie schodził tam czas tak przedko,
tak słodko! Nie maż aniś się obejrzała,
jak mignęło dwie i trzy godziny - a tu....

Szczęśliwy.
Tu? panno Maryanno!

Marynia. /podnosząc głowę,
Ale to już przeszło - Pan jesteś - i nie przed-
ko ktąd pojedziesz - nieprawdaż?

Szczęśliwy.
Ach! nie wiem droga. Pani - to będzie ra-
dziej od Mamy Pani.

Marynia. /oddychając,
Od mojej Mamy? - O! jeżeli tak, to się

już nie boję, - i karak, dziś przyrzekę, że taką samą kanaryjkę pod oknem, żebyśmy mieli gdzie usiąść we dwoje i pogawędzić! Bo ja Panu mam wiele rzeczy powiedzieć. O! bardzo wiele. Ale tu już nie tak będzie jak w Warszawie, nieprawdaż? P. "Tak", miernie?

Stażmistrz.

Towarzem kupetnie tak - zawsze z taką radością, z takim sercem i takim zachwyceniem słuchać będę Panią, jak w Warszawie.

Marynia.

O! temu nie wierzę! - Ale ja nie to chciałam mówić. Widzi Pan, w Warszawie przychodziles' Pan do Wujaszka tylko w Niedziele i we święta, bo ja byłam na Pensyi cały tydzień i ucrzymałam się. A tu, tutaj już Pensyi niema, już ciągle jestem w domu.

Stażmistrz.

A zatem Pani pozwalamy mi przychodzić codziennie?

Marynia.

Naturalnie nie pozwalam i Mama Pan, na będzie o to prosić. I widzi Pan, jak to będzie. Pan do nas przyjdzie na obiad, bo tu w miasteczku niema takich

restauracji jak w Warszawie, a ja bym
na to nie pozwoliła, żebyś Pan jadł nie
wiedzieć jakie potrawy. Po obiedzie ja
sama Państwu przyrządzę kawę. O! bo
Pan nie wie, jak ja już doskonale umiem
kawę robić. Potem Mama sobie siądzie
przy swoim stolicku i będzie siatkę
robić, a my sobie siądziemy obok siebie i
będziemy podawnemu gawędzić. Nie
prawdaż p. Huzmierku, że tak będzie
dobrze.

Huzmierz / J. Wzruszony /
Toby by to, nadto, nadto skrzęścia.

Marynia

O nie, nie, nie będzie nadto - zobaczysz Pan.
Ale musisz Pan skrzętem i dobrem sercem
przyjąć jak P. Bóg da. Bo my już jemy bar-
dzo skromnie, bardzo cicho. Nikt u nas
nie bywa i my nigdzie, tylko tu czasem poru-
chujemy, a najczęściej wieczorem siedzi-
my w naszym ogródku. - O toż macie jeste-
cie i o tem zapomniałam Panu powiedzieć,
że my i ogródek mamy, w którym by to dw-
a kwiaty, w którym jest kilkanaście
drzew owocowych, a co najlepszego, to
dwie rengloty, na których tego roku mnóst-
wo sliwek. Odtąd nie dam ani jednej ni-
komu - Wszakże będą dla pana, P.

52
Hrzmiernu - dobrze?

Hrzmiernu. /: ścisną jej rękę:
Drogi! kochane dziecię.

Marynia.

Ale stój i Mamo, zaraz jej powiem o
nowych ślicznych projektach... i Moją Bożę!
moją Bożę! dziś rano kiedyś wstała, ani
mi się śniło, że w wieczór będę taka
szczęśliwa. /: idzie do Matki, która się do nich
zblina: /

Scena 2^a

Droga Mamo! żebyś wiedziała, jak
my tu już sobie ułożyliśmy doskonale z
panem Hrzmiernem, jak dalej będzie.
Bo P. Hrzmiernu zostanie nadturkoczys
w naszym Miasteczku i póty mieszkać
tu będzie, póki się nie, moja Mamo
podoła. A spodziewam się, że nie będzie
taka niegościnna i nie powieś mi... jedź
Pan już sobie, boś mi się przerywał! Nie,
prawdaż Mamo.

P. Kalicha.

Naturalnie, moje dziecię, że nie powiem.

Marynia.

A widzi Pan, ja mówię Panu, że Ma-
ma Pana prosi, abyś do nas codziennie przy-
chodził na obiad, bo ci już można jałdać
w tutejszych traktyerach? - a potem, który
by Pana taką kawą poczęstował jak u

nas. Mama sama panu powie, jak ja
to doskonale umiem. [patrzy na matkę i Staś,
nierną - który się uśmiecha - i klaszcze w rękę:]

Panstwo się uśmiechacie - więc zgoda - tak
więc już stanie to. - A teraz zostawiam
Panstwa na chwilę i pojdę przywitam się
z temi Pannami, które tam jakby na
mnie czekały, tak się przypatryją. Już
i tak dążają się na mnie, że się z niemi
niechętnie przyjaźnię. Prawda one bar-
dzo nudne, ale ja teraz tak jestem konter-
ta, że mi się rozumiejsze wydają. Do
widzenia P. Stasiewicz! ja zaraz przyj-
dę moja Mamo! - Kiedyś kto srogo służy,
to powinien być dobrym dla wszystkich.
Nieprawda? Mamo! [tuli się do Matki,
która ją całuje w czoło.]

P. Halicka.

Prawda, moje dziecię - idź, idź do nich.

[Marynia wybiega. Matka i Stasiewicz patrzą za nią
ze wzruszeniem - P. Halicka pochwili:] Panie Stas-
iewicz! - ale daj mi Pan, że cię tak na-
zywam.

Stasiewicz.

Pani droga! jeżeli przywiązanie moje
do twego Brata może mi dać jakie
prawo do twojej poufności, to błagam
o nią, jak o największe dobro.

22
P. Halicka.

Czy tyłko do mego brata? Panie "Harmie",
nie - Pan miłczyysz?

"Harmie".

Mogę się odważyć mówić? - Pani mi
nie znasz - lecz wreszcie na coś tu sto-
wa? Czyż Pani nie widzisz?

P. Halicka.

Czy Pan sądzi, że ta biedna dziewczyna
na wie o tem, co się w sercu jej dzieje?

"Harmie".

Niewinne, kochane dziecko! - O ona pew-
nie nie zdaje sobie sprawy ze swoich uczuć,
ale ja droga pani, ja widzę to i czuję to,
wgłębi serce, komu szczęśliwszy, niż ciem-
na to zastukuje.

P. Halicka.

Niechaj P. zastukuje! Przestraszasz mię
Pan. Więc na to nie zastukujesz aby Pana
to niewinne, to nieocenione serce kocha-
to, tak jak kocha, choć o tem nie wie.

"Harmie".

O! nie trwoż się Pani. Nie przez mój
charakter nie zastukuję na jej miłość;
bo rekojmia mojej szczerości, mojego spo-
sobu myślenia może być przyfałsz brat-
ta pani, któremu Pani bez wątpionia
ufa. Nie przez mój stan także i mój,

noś utrzymywania się - bo o pierwszym
nie ma dziś co mówić, a majątku mam
więcej niż potrzeba, dla mnie i dla niej,
któraś pani w uciwłej mierności i w
hamowaniu domowej strzechy wycho-
wata. Ale to dziecko, droga Pani, a
ja ci otwierać dojrzały. Nie powinie-
nem ~~nie~~ się pokutywać szczęśliwszym
nad kasztę, ~~tem~~ ~~dotąd~~ obudzić w
tym sercu niewinnem tak silne przy-
wiązanie.

P. Halicka.

Więc Pan jesteś pewny, że ona Pana
tak bardzo kocha,

Harzmiarz.

Tegom pewny droga Pani. Zobaczysz
to Pani sama. Kładka się ona co chwila,
ta, wypływa się w każdym słowie, w
każdym ruszeniu. I tym mocniej mnie
czaruje, że to nie jest sztuka, że te mi-
mowolne, te seneczne natchnienia
wychodzą jej bez jej wiedzy, że ją okry-
wają niewypowiedzianym wdziękiem,
a mnie - o! mnie do głębi duszy wzru-
sają.

P. Halicka.

Czy pan pamiętasz o tem, że to wszyst-
ko mówisz matce, dla której to dzie-

cię, jest jedynym skarbem, jedyną po-
ciechą, której serce ptackie krwawi, ile
raz widzi oczy tego dzieciaka kapita-
łane łrami smutku.

Żałmierz.

Pamiętam o tem droga Pani, i kolaje
mi się, że ta jedyna Matka potrafi
w twarz moją, w moim głosie, w
moich słowach wyrazić skłonność
i prawdę. Matko! ja kocham tak
twoje dziecię, całą siłą dojrzałego ser-
ca, całą mocą woli męskiej i niew-
giętej, i błągam cię, pozwól, abys skona-
ła się jego było jedynym celem mego życia.

P. Kalicka.

O mój bracie! mój dobry bracie! więc i
to dobro będzie tobie winna. / podaje mu rękę:
/ z głębi wychodzi Kasperowa i dwie inne
panie:

Scena 3^{ia}

Kasperowa. / z uśmiechem:

Pani Maciełkowska co nie spaceruje?

P. Kalicka. / cokolwiek zmie-
szana: / Tak, jeszcze dość gorąco - posied-
zę tu trochę nim ochłodnie. / siedzi:

Kasperowa. / j.w.:

A my pójdziemy chodzić. / którąś się
przypatrując się Żałmierzowi, Kaspe-
rowa cokolwiek odskoczy na prawo do Ł. siadła:

Łobaskuś Pani, że ona jeszcze wyda się
na niego. Uważałaś Pani, jak się trzyma,
i na ręce.

Ł. siadła.

To bardzo może być, jakas' była kmiś,
szana. Otoż to wronoła matka!

Ł. siadła.

A cóż jeszcze dosyć przystojna.

Ł. siadła.

E, co też Pani gadaś! / Ł. siadła.

Ł. siadła.

Usiądź pan, P. Łazmiérzu! i powieść
mi, jakim sposobem cztowickowi takie
mle jak Pan, podobać się mogła dzieć,
czyli, która ledwo teraz siedmnaście
rok zaczęła.

Ł. siadła.

Bardzo to rzecz prosta, droga pani. Przeciętego lata przyjechałem do Warszawy
po stracie Matki i Siostry. Byłem smutny
i żałujący. Zostałem sam jeden na
świecie, i serce moje z całym swoim przy-
wiązaniem wróciło się do brata pani i
do wesółej, naiwnej i ślicznej Maryni, któ-
ra co Niedzielę i święto rozweselała dom
jego. Poprzyjaźniliśmy się przedtem. Ona
mi opowiadała rozmaite wypadki na

pensji, malowata z wdzięknością tros,
kliwość swojej Ochmistryni, mówiła
mi o swoich nauczycielach, o swoich to-
warzyszach. Ja słuchałem ją z uwagą,
pochwalałem jej dobre serce, niekiedy zga-
niłem co mi się nie zdawało słusznem, co
jej śadkie, czasem objaśniałem jej trud-
niejsze lekcye, poprawiałem ćwiczenia,
i taka otwartością, takimi przystupami
zyskałem jej ^{otwartość} i przyjaźń. W ostat-
nim kwartale, kiedy miała wyjechać,
przesiadaliśmy nieraz pół dnia z sobą
na poufatej, stodkiej rozmowie. Ja sta-
wałem się przy niej młodszym, ona do-
rzała przy mnie i takim sposobem.....

Scena 4^{ta}

(Syrjyc i Aptekarz z kóna, nadchodzą z prawej
strony.)

Syrjyc. /: zdaleka:/
Dobry wieczór Pani Maciełnikowa Do-
brodzieńka. /: przywita się:/ Właśnie kontent
jestem że Pani Maciełnikowa Dobrodzie-
ńka tu spotknąłem i uprosilem, żeby na-
ska zrobił znajomość z tym szanownym
gość, co tu uczynił nam naszkrytu i
wjechał do nasze miasto.

P. Kalicki. /: rekomenduje:/
Nasz konsyliarz, Doktor Syrjyc. /: Pozna.

37
mięra podnosi się!

Skrzypc. ! kłaniając się!
Kudiensten, ku dienstein. Ja ofiarował będę,
dy moja usługa i bardzo rad jestem, bardzo
rad jestem. ! podaje rękę Kłamięrowi i bierze
go miernacznie za pulso!

Kłamięra. ! cofa rękę i kłania
się! Wzajemnie bardzo mi miło.

Skrzypc.
Przy tej okoliczności mam honor zare,
komendować Pan Dobrodziej nasz sta,
nowy Farmaceut, Pan Pigulowski, i p.,
go szanowny hon, także Pani Pigulows,
ka. ! Aptekarkowa kłania się, i pagina męża do
ukłonu! Taki Apteka niema i w Guber,
nium, w tym ja panu kręczył i Pani Ma,
ckelnikowa także kręczył, nicht wahr? A
propos! ten pan kapewne musi znać brat
Pani Mackelnikowa, Jasnio Wielmożny
Prezydent Niebrzycki.

P. Kalicka.

Bez wątpienia.

Skrzypc.
To nie trzeba bęrszy..... J. Wielmożny Pre,
frendarz znał doskonale i mój sritak i uszyt,
kie medikamentem Pan Pigulowski. Pan
Dobrodziej bądź laskaw tylko napisz do J.
Wielmożny Prezydent, a on P. Dobrodziej

powie. Er wird schon ihnen sagen. /:k umiarkom:/
A teraz niechce przeszkadzać rozmowa.
Mój najumniejszany stukła Pani Nachel,
nikowa Dobrodzieńca - do szczęśliwego obierają,
każ Pan Dobrodzień. /:bierze znowu jego rękę
sięgając do pulsu - kłania się i odchodząc do Aptek,
karza:/ Er muss krank werden, das sag
ich ihnen. /:wychodzi na prawo:/

Aptekarzowa. /:do męża:/
Mężu! co ci mówi P. Konsyliarz?

Aptekarz
Nie dostyszałem dobrze. /:wychodzi na prawo:/
Flakmierz. /:siadając z usmiechem:/
Originalnego Państwo macie lekarza.
Czy nie ma on mię czasem na przyszłego
swego pacjenta, bo mi coś sięgał do pulsu.

P. Kalicka.
To bardzo być może. Inni mają Pana
znowu na coś innego. Nie wierzyłam
Pan, jakas obudził ciekawość, jakie do,
mysli, jaki niepokój; tym bardziej, że Pan
tu już czwarty dzień gości i nie dajesz
się nikomu poznać.

Flakmierz.
Wszystkiemu temu Brat pani winien.
P. Kalicka.
Poznaję w tym mojego rockanego figla.

Wła. On nasze miasteczko rządzi doskonale
i pewnie przygotowuje materjał do jakiejś
wielkiej babilońskiej.

Przemięć.

Nie w tym niema niepodobnego, gdyż
to on mi brat trzy dni siedzieć incognito,
to, przechadzać się tylko po mieście uda-
jąc ciekawość, szukać lokalu, i. t. d. -

Jaki ma w tem cel nie wiem; ale niech
Pani ztąd wniesie jak mi, nakład, jak mi
kuriażat nadzieja, że mi byt postuszanym
i że przez trzy dni nie zbliżył się do ~~mojego~~
~~domu~~ domu pani, i tak bliskim będąc
mojej Maryni - Ach! przepraszam pa-
nia, że tak o niej mówię. A bratem Pani
nigdy jej inaczej nie nazywamy.

P. Kalicka.

Więc nazywaj ją Pan tak i przymnie.
Boż widzi, że moje serce nie przeciw te,
mi nie mówi i przywiązanie pana za
urządzenie woli jego uważa.

Scena 5^a

(W drzwiach Restauracji pojawia się Sekre-
tarz, na nim wychodni Podpisana i Regent. P. Ka-
licka powstając.)

Ale pojedźmy już ztąd kochany P. Przemi-
ęciu, bo nam tu nie dadzą pokoju. Je-
dnak jeszcze słowo, póki jej tu niema

40
z nami. Spodkreślam się po sercu i delikat-
ności Pana, żeś jej nigdy wyraźnie o swo-
jej stonności i uczuciach nie mówił.

Matki mierny.

Smiałybym? Ani ja, ani Brat Pani,
który, wskosztło wiekniat, nie wytłuma-
myliemy szczęśliwemu dziecku, dla czego
szczęśliwe i jaka różnica między ta mi-
nością, jaka, mnie kochata, od tej jaka,
kochata swego wujaszka.

P. Halicka.

Dziękuję Panu za to - to było słachet-
nie. Nie umieniają Państwo i ten, z nim,
swego postępowania; nie budzi tej szczę-
liwej duszy, ukotypanej niewinnem prze-
wiazaniem, aż kam się, tej chwili w której
się ocknie i dowie się, że to nie igraшка
dzieciństwa, że to uczucie głębokie i świę-
te, pełniejsze powinności ^{duży} troskoszy, peł-
niejsze często też gorzkości, niż szczęśliwa.

Matki mierny.

Bądź Pani spokojna - być mi nie dość
ja widzieć, czy nie dość przekonawać
się co chwila, że mnie kocha. / podaje jej
ręce / Być mi nie dość tej nadziei, że
strachuśki własna, będą miał taką
Matkę jak Pani.

P. Halicka.

Dobry P. Szczęśliwy! Ale pojedźmy za
nią - A, ona tam - Patrz Pan jak wesota!

Szczęśliwy.

Patrz Pani jaka piękna! Wychodzą
z głębi sceny na lewo:

Sekretarz. Przybliżając się z innymi:

Już mi się to w nim podoba, że się naj-
pierwej poznat z kobietą najrozumniejszą
z całego miasteczka, i najlepiej wy-
chowana.

Podpisarz.

Tyranomja obiecuje.

Regent.

Przystojny mężczyzna i wyraz twarzy
pełen powagi i rozgarnięcia. Będzie
to porta wśród naszych oryginałów.

Sekretarz.

Dajby to P. Bóg, kochany Regencie, że
by to było prawda, co plotka. Świeżchnie
z głową co to za pocięka dla sekreta-
rza! potowa roboty mniej.

Podpisarz. Przeglądając na

prawo: Ale patrz p. Antoni! jak za-
afetowana cała nasza kompania tu
do nas dąży. Musi to się coś zrobić.

Scena 6^{ta}

Przez prawą stronę wchodzi przedtem Szpryc z lis-
tem w ręku, na nim Poetmistrz ciśnie się pod

62
ręce z Podprokuratorem i oba trzymają list, na
nim Kasperowa z mężem i Aptekarkowa z mężem
później. Podśede.

Sypnyc.

Pan Sekretarz, Pan Półpisarz, Pan Re-
gent, chodź Pan wysyć tu - Wielki no-
wina odebrałem. /: ogląda się: / P. Podśede
niema - Mój P. Półpisarz szukaj Pan
Podśede i przyprowadź tu, kogo be-
dzien znalazles.

Podpisarz.

P. Podśede właśnie idzie. /: Podśede po-
kazuje się z lewej strony i gładzi: /

Sypnyc. /: ogląda się: /

Scena 12

Sypnyc.

A, przychodził P. Podśede - /: do Podśede-
ka: / Dobrze żeś Pan przychodził.

Podśede. /: zbliżony się: /

Właśnie to samo mówię.

Sypnyc.

Teraz moi panowie. proszę nie przery-
wać, co ja będę mówił; to nie jest na-
den wart taki honor, który upadł na
nasze miasto. Proszę, słuchaj będę
przeżytałem ekspedycja z Warszawą.

Postmistrz.

Za pozwoleniem, ekspedycja ta przyp-

szła na moje ręce, panie odpuść, i
w mojej, którą powinienem pierzyć przez
czystość. Bieglem z nią tu co temu, jestem
cały w potach, panie odpuść. Dowód oczy-
wisty, że moja ważniejsza.

Exproje.

Ależ.....

Podprokurator.

Na pozwolenie, ja tę rzecz jaśniej wy-
tłumaczę. O ile w teraźniejszych okolicz-
nościach, przy potwierdzającej się obec-
ności znakomitej osoby.....

Exproje.

No, no, P. Podprokurator będzie zabrał
czas swoją gawendę - ja ustępowal - Cy-
taj P. Poczmistrz, tylko prento.

Podsedek.

Właśnie to samo miałem mówić.

Poczmistrz. /: poczmistrz

puszcza rękę Podprokuratora i występuje: /

Otoż tylko, co mi było po obiedzie, no najlep-
szym śnie, Panie odpuść, gdy przyszyty
z Warszawy szlafeta i trąbi.

Exproje. /: do Aptekarza: /

Das ist ein dummer Geschwätz, bei meiner
Ehre.

Aptekarzowa. /: do męża: /

O ci mówi P. Konsyliarz mój.

44
Aptekarz.

Nie dostyszałem.

Podprokurator. /: do Pórtmistrza /: (P. Maksymilianie)! O ile w teraź-
niejszych skolicznościach, przedsię, czyta-
nie nie zawiadzi.

Pórtmistrz.

Przystępuję więc, do przedsięwzięcia
p. Krzysztofie, panie odpuść. O toż gdy
postyszał trąbkę, przetrątemocny,
wstatem.

Szperyc. /: zniecierpliwiony, mó-
wi przedko) No, no, Pan Pórtmeister prze-
cieral oko, wstatem, wzruszył ekspedycję,
rozpieczętował i znalazł jedną do
mnie, druga do siebie - nicht so? a te-
raz proszę, czytaj swoją /: ciszej do Podprokuratora /:
Das ist doch ein tüchtiger Esel!

Podsedek.

Właśnie to samo miałem mówić!

Pórtmeister. /: usiłując, mówić
przedko) O toż pomieniona ekspedycja za-
myka się w tych słowach, "Kierownik pa-
nom ostrzega was, że wkrótce do wasze-
go miasta przybędzie pewna osoba, który-
wajęca się pod fałszywym incognito... Ale miej-
cie się na baczności i nie dajcie się zła-
pać, /: pokazuje list wszystkim /: Tyle prościu-

tauszy, karax pomysłalem, oho! Panie odpuść, te osobę już między sobą mamy. Nie ślapię mas, tym bardziej, że expedition bez podpisu; co dowodzi, że ta osoba jest panie odpuść znakomita; że to jest właś, nie ta sama, która już tu przebywa.

Philke.

Nie wątpliwie ta sama.

Podprokurator.

Chastanowiowski się, o ile - -

Stypend. / odsuwając go /

Seyen sie doch rukię, P. Podprokurator, bo tak nie będziemy nigdy skończyli. Teraz ja będę opytał swój expedition, gdzie się znajdował folgendes: "kocha", "ny konsyliarzu, który ma tyle znajomości i tak wielki wpływ" z udaną skrom. musciaz! Haben sie das gehört? reaction tego wiedział, że ja tu miałem wielkiego wpływu! - czuła dalej! "wpływu, niech się, prosta na, aby ta osoba, utrzymująca się, pod skromnym pozorem, znakomita i w miejscu waszem godne siebie przyjęcie" Interesse wam zjechliwy! Prokurator list! I ta też niepodpisana.

Pöcklmeister.

Tym większy dowód, Panie odpuść, że to jest osoba bardzo znakomita i ważna.

Podprokurator.

Taki jest - O ile w teraźniejszych okolicznościach najważniejszą jest rzecz, jak możliwie najprędzej wyreklamować się.

Podsekret.

Właśnie to samo mówić można. I ja już tam poznałem się z tym samym komitą, którego spotkałem u Pana i Vachelnikowa. Kobięć się jego nie można, widać, że wielomówny Radca stanu! Łaskawie na nas patrzy.

Skrypc.

Radca stanu! On był Radca stanu? - natürlich es kann wohl sein.

Podprokurator?

O ile w teraźniejszych okolicznościach, to rzecz niewątpliwa. Wprawdzie w ekspedycjach, które tu właśnie referowano, o tym głucho...

Pocztmistrz. [wchodzi]

Tym większy dowód, że taki jest rzeczywistość.

Podsekret.

Cicho! otoż nadchodzi do nas.

Scena 8^{ta}

(wchodzi: P. Kalicka, Harcniarz, Marynia -

wszystcy grupują się w okół i jękną przed drugim
chce się zbliżyć. Pocztmistrz wyrywa się z rąk
Podprokuratora i wstępuje.

Pocztmistrz.

Panie, Naczelnikowo Dobrodziko! Proszę
mnie, rekomendować JW^{ci} Radcy
Stanu, który naszkryt taki przynosi
naszemu miastu, Panie odpuść; /:pa,
trzy na milczącą Galicję i Litaniąja się: /: Ma,
seymilian Pieczętowiec Pocztmistrzu tu,
Hejny Panie odpuść. —

Starosta. /:zdziwiony/

Ależ...

Podprokurator. /:odpycha/

Pocztmistrza! /: Kiedy tak właśnie, jak
gdybyśmy sami, o ile w teraźniejszych
okolicznościach, z pomiędzy wielu zna-
komitości wybierali, Opatrność nam
w sobie JW^{ci} Radcy Stanu znakomite-
go, i równie, przez znaczenie jak i
charakter wielki wpływ w wysoki go
Przeds, mającego, resztu mego, ręk
JW^{ci} Radcy Stanu przyjać nasze,
wprawdzie nie, nieznaczające, ale, o ile
w teraźniejszej okoliczności, z tą po-
chodzące hotdy; które wynurza ci Stry-
sław Pucyelski Podprokurator Sąd
policyi poprawczej /: biorąc pod rękę Pocztm.

mistrzem:

Starżmierz.

Ależ moi panowie! moi panowie!

Sypiec.

Tak, tak, Władca Stanu, niech się
nie skrywał przed nasze przywiązanie,
i nasze wdzięczności, a co się tyko, mój
szuk, ja zawsze gotów, and stęże mi
diemsten.

Podsekret.

Właśnie to samo ~~mi~~ miałem mówić!
Nie trudlimy Władce Stanu
naszymi holdami, które się później
lepiej pokazą, gdy się wytkną i imów,
druga nastęga, i nadwyżka, o których
teraz pora mówić, a które jednak,
gdybym chciał....

Sypiec. Je. bierzę go za rękę!

Pan Podsekret! Pan Podsekret!

Starżmierz. Je. toż!

Na miłość Bożą moi panowie dojdzie
cież mi choć stowu powiedzieć.

Sypiec. Je. machajże kapeluszem!

Puknij me, herren! Władca Stanu będzie do nas przemo,
wit.

Starżmierz.

Tyle tylko Państwu powiem, że się

najokropniej, mylicie, że mnie bierze,
cie na kogoś innego, że ja nie jestem Rad-
cą stanu, że jestem najproszayszym chto-
wiekiem, bez żadnej zastugi, bez żadne-
go wpływu, bez żadnego urzędu - i pro-
szę was dać mi święty pokój.

Szpryc.

Nicht so! nicht so! my wiedział do-
brze o incognito JW Radcy stanu.

Radziemięrz. /: odwraca się do pa-
ni Kalickiej: / Powaryowali - chodźmy mo-
ja Panu.

P. Kalicki.

Zostaw ich Pan w tym mniemaniu -
tu coś jest.

Radziemięrz. /: obraca się
ku nim: / Regnam panów moich. /: poda-
je rękę P. Kalickiej - Marynia tłumy w sobie
śmiech i wychodzi: /

Szpryc. /: ściąga rękę: /

Es hat gelungen! Ale fizjonomia JW
Radcy stanu bardzo mi się spodobał -
właśnie przy końcu, kiedy wrzucił,
wał się, że my już uwiadomiona, kie-
dy już się więcej nie utrzymywał, tylko z
wielką powagą się nam kłaniał, mó-
wiąc, regnałem Panów moich.

Wielu.

To prawda, powiedział: moich...

Spryc.

Tenż ję muszę dopełnić, moja komisyon-
[rakładła rękę na tył, tonem poważnym:] Ne,
meine Herren! jak my będziemy przyjmować
[Hl!] Radca stanu?

Sapierowa. [do męża:]

Możeby mi posłać pigulek Morisona
jak myślisz mężu? [Sapier potwierdza
kłonieniem.]

Spryc. [do dostojawskiego, obra-
ca się:]

Wiesz? - Morison? - [Gwiz] ja to
dobrze wiedziałem, że Państwo Kuro-
wał wskazywać na pigułki Morison-
[ja będa Państwa oskarżył - pfl.] das
geht nicht. -

Aptekarzowa.

Naturalnie - lepiej by mi posłać tro-
ciczek - styszysz mężu?

Aptekarz.

Nie dostyknątem dobrze.

Spryc.

Eh, lassen sie doch - pomyśleć kadzi-
dło na taki dostojna osoba. (Nein).
~~nein~~, das geht nicht.

Pocztmistrz.

Mnie się zdaje, żeby nie kłobyło, gdy-
bym ubrał w paradne mundury swo-

ich pocztylionów i wieczorem dawsky
im trąbki, panie odpusć...

Inspryc.

No, no, to byliby piętni katzenmusik,
i prawdziwy panie odpusć, pfuj Pański
Pocztylion grał tak fałszywie, że yll
Radca Stany uciekały bez czapka
z maske miasto - nein, nein, das geht
nicht.

Podprokurator.

Co do mnie, o ile w terażniejszej okoliczności,
ci, proponuję, że przy ogólnem zebraniu
stosowna, a przeyemnie wyprzecona
przemowa.

Inspryc.

Aj aj! Pan Podprokurator: um Got,
tes willen lassen, sie doch mit ihre pre-
mowa. Ten Pański przemowa, byliby
tak obwiazany w bawelna, das der Feu-
fel selbst nie wydobywalby z tamtą d-
raden sens. - nein, nein, das geht nicht.

Podsedek.

Właśnie miatę to samo mówić!

Najlepsze przyjęcie nowego Urzęd-
nika, który ma wierzechnie nawia-
dywać lub mając, poruczoną sobie wa-
żną misję wejść we wszystko, jest
objasnienie go o wszystkich existencjach.

82
nadwójciach.

Oh! oh! oh! W skrypcy.

Podsedek.

Istusznie Państwo zgadza się z
mam zdaniem, że dobrze zredagowa
na nota.....

Szpryc.

Pfuj! pfuj! P. Podsedek das geht nicht.
[pochwili uderza się w czoło:] Was Teufel!
Naden mi myśl nie przychodził. [Pant.
mistrz występuje:] Szprycu nie go przedko! Co?
Pan Poektmeister miał jaką myśl.

Poekt mistrz.

Otoż to chciałem powiedzieć, że i mnie
panie odpuść, nie przychodzi żadna.
[wskazując namysłają się:]

Sekretarz.

[kiedy ostatecznie
nie z ironicznym uśmiechem przystudował
się do kolegów:] Poczekaćcie - muszę
ich wyprowadzić z Ambarsu. [głośno]
Panowie.

Szpryc.

Was ist das? P. Sekretarz się odry
wał? P. Sekretarz miał myśl?

Sekretarz.

Moji panowie: skutacie rzeźby na
górnym, a ona tuż obok.

Szpryc.
Wiero? P. Sekretarz!

Sekretarz.
Macie tu państwo piękne miejsce,
sliczną porę, nie sta restauracyja - stoż-
cie się, dajcie mi jutro obiad. Tak
najlepiej i wyskoczy się porzaja, i każ-
dy się rekomenduje i każdyco be-
dnie miał powiedzieć, powie. Przy dobrym
kielichu i lepiej się mówi i chętniej się
stucha. Będzie to najprzynowocześniejsze
sób przyjęcia. Szpryc. Rady stanu.

Szpryc.
Wahrgesagt bei Gott, wahrgesagt.

Wilku.
Goda, ngoda - ależ składka.

Szpryc.
No, składka, składka - was ist den?
eine bagatela! - nie już nie słuchałem,
przyjmowałem projekt, bez żadnej
restrykcya. Eine herrliche Idee P. Se-
kretarz - ^{nie} ~~biega~~ jego rękę dziękuję! Wid-
no że P. Sekretarz miał głowy na dwóch.

Sekretarz. ^{z usmiejchem:}
Moi panowie, a cożby się u nas działo,
żeby Sekretarz nie miał głowy na
dwóch.

Szpryc.

19
No, teraz meine Damen, do domu i
przygotował na jutrzejszy obiad eine
hübsche balet - a my Panowie, chodź,
my do Restauracyi zrobić listy i u,
mowa - A jutro rano będziemy prostać
do W. Pradca Stanu, eine Deputa-
tion, żeby nam zrobić i tego kaszemy
tu. - Wir gehen - [sięgnął z się z paniami]
Aber kommen sie doch! [wychodzą]
do Restauracyi. [kobiety wychodzą na prawo:]

Regent. [sięgnął z się:]
Bodajcie Bóg miał P. Antoni napę-
dżites krawcowskiemu kilkanaście
dukatów.

Sekretarz.
A coś dobry ciowiek - na poczętek
to mu się przyda.

Podpisarz.
Ale i twoich parę rubelków tam
bręknie.

Sekretarz.
Mniejsza o to - nabawie się. [Wpatruje]
na nich powiem z Pocztmiejstrem,
Panie spuść. [wychodzą:]

—
—
—
—
—

Akt 3^{ci}

Pogarda.

(Scenarjusz wyobraża Salę w Oberżu. W środku drzewi
olivarto na ogród - a lewej drzewi do Salę jadal-
nej - a prawej drzewi do osobnego pokoju.)

(Wiebrzycki a Sygarem - Oberżpita Krawowski
a Serwetą i w Salafmiej!)

Scena 1^{sc}
Wiebrzycki.

Bardzo się ciębie nie ci się tak uduło Panie
Krawowski. Przy pilności będziesz miał
kawatek chleba.

Krawowski.
Dziękuję Bogu JW Panie, teraz idzie,
dobrze - Ale to JW Referendarz wie,
nie to tak a początku, póki ciębawie, to
przychodzą.

Wiebrzycki.
Jeszcze choć nie codziennie będą ciębawie, to
codziennie będą głodni. Oto i teraz udarzą,
ta ci się dobra okazyja do narobku. Da-
jeś duży obiad.

Krawowski.
Na dwadzieścia pięć osób JW Pa-
nie!

Niebrzycki.

Czy już ci napitacili?

Krazowski.

Ach! nie, M'Panie - ugodziłem się
po dwa ruble od osoby - ale, jak przys-
dzie odebrać, kiedy już się najedza, to
będzie kłopot - ale cóż robić, w naszym
stanie trzeba czasem ryzykować.

Niebrzycki.

Bądź spokojny; ten obiad ja napita-
ce. Tylko staraj się, żeby wszystko było
porządnie.

Krazowski. [ucieszony:]

O! co z tego względu to niech M'Pan
będzie spokojny - Damy kupa à la
Julienne i barszcz - Majorek i pu-
lard, poledwice.

Niebrzycki.

Dobrze, dobrze, już ja spuszcza-
m się na twój gust - tylko proszę tam
nikomu ani słowa o mnie nie
wspominać.

Krazowski.

Dobrze M'Panie ani słowa -

Niebrzycki.

No, idź, idź P. Krazowski do roboty.

Krazowski.

Idę M'Panie - [podchodząc:] O! to mi,

P. Bóg wybaczył! ^{/:wychodzi do Sali jadalnej:/}
Niebrzycki. ^{/:we drzwiach do}
ogrodu:/ Aha! mój Stasio biegnie, co temu.
^{/:wychodzi na prawo do pokoiku:/}

^{/:wchodzi chłopczyk z obierką za ręką Stasimierz:/}
Scena 2^{ga} Stasimierz.

Idzie ten pan z Warszawy, co cię za
mną przysłał.

Chłopak.
Był tu i mówił, że będzie czekał
na W. Pana.

Stasimierz. ^{/:na stronie:/}
I ten mnie tytuje. Nie trudno tu
widzieć o jasnej Wielmożności. ^{/:głośno:/}
I cóż widzisz że go niema.

Chłopak.
A niema może wyszedł do ogrodu -
a może jest w tym osobnym pokoju -
niech W. Pan pozwoli. ^{/:zagałda na prawo:/}
Proszę W. Pana.

Scena 3^{cia}
Stasimierz. ^{/:z idzie ku}
drzwiom - naprzeciw wychodzi Niebrzycki:/

Hipolit!
Niebrzycki.
Jaki się masz Stasio. ^{/:do chłopca:/} Pu-
szczaj malce! i stój tam na drzewami
a jak kto będzie szedł tu, daj mi znać!

18
/idaje mu na piwo:/

Chłopiec.

O! Dobrze panie! /wychodzi do ogrodu:/

Niebrzycki.

No, mój pocciwy Stanisław! jakże ci się wiedzie w Miasteczku?

Stanisław.

Już z miny ~~nie~~ widzę, że to wsmysł,
ko twoja sprawa.

Niebrzycki.

Co takiego?

Stanisław.

Udawaj niewinnia, kto.

Niebrzycki.

Ale coż ja mogę wiedzieć? tylko
coś przyszedł.

Stanisław.

To, żeś poprzewracał głowę tym le-
dnym ludziom, którzy mię tu tytułu-
ją, adorują, lekają się, kochają, fetu-
ją, słowem co tylko chcesz. Muszaste
samionami! Gaci powiadają, że
ich ktoś takim natchnął Entuzjaz-
mem, iż się bardzo boją, żeby mię na
koncu, jak się pokaze mistyfikac-
ya, kijami z miasta niewyprowadzi-
li.

Niebrzycki. /śmieje się:/

Otoż to u nas reputacya.

Flamień.

Śmieć się, śmieć - a to żart na grubym.
Nie dość, że mię zrobili Radcą stanu...

Niebrzycki.

Radcą stanu? - a i inskuję.

Flamień.

Że mają do mnie mowy.

Niebrzycki. / śmieje się /

Więc i mowy są - doskonale.

Flamień.

Ale jeszcze na expensach narazicieś.
Dają tu dziś dla mnie obiad.

Niebrzycki.

A to bardzo dobrze - wypijemy za twoje zdrowie. Jednak czemuś im nie powiedział, kto jesteś.

Flamień.

Myslisz, że wierzą? - Przypiętem się na wszystko - nic mi nie pomaga. Nawet, jeśli się, abym był znakomitym ciotwie, kiem, przynoszącym raskrytych miastu moim pobytom, i muszę być jakąś dostojną osobą, którą się ukrywa, posiadając znaczenie, wpływ, talenta, co tylko chcesz.

Hipolit.

Bądź nie jeszcze tą dostojną osobą, z parę godzin. Wiem o wszystkim

kochany Mariu! Przyjechałem prosto
i umyślnie wdałem się o tym w rozmowę
z dawnym moim znajomym, panie odpuść,
to jest z Pocztmistrzem. A gadał mi pet,
nie uszy. - Ale dajmy temu pokój na chwi-
lę, a pomówmy o rzeczy ważniejszej. Jakże
cię przyjęła moja siostra? Jak Marynia?

Harzmierek. / siostra go /

O mój najdroższy Hipolicie! takiego
szczęścia, jakiego doznaję w domu twojej
siostry, nie pojmowałem. Marynia wyrosła
jeszcze, wypetniała, kwitnąca jak
roza, dobra jak Aniołek.

Niebrzycki.

Ale czy cię nie zapomniała?

Harzmierek.

O nie, nie - zdaje mi się nawet czasem,
że zaczyna miarkować, że jest dla
mnie, jaka miłość, serca i dusze nasze
spojone. A twoja siostra Hipolicie!
O co za kobieta.

Niebrzycki.

A widzisz, mówiłem ci. A bates' się
jej. - Chwataż Bogu, że rzeczy tak stoja -
a teraz powie mi czy i Dany będą tu
na tym obiedzie?

Harzmierek.

Ale będą - sprosili mnóstwo osób - co ty,

ko najznakomniejszego w mieście. Spowiedź
mi jaka, ja tam będę miał minę. Nie mo-
głem się wykręcić od nalegań i próż-
nym skądtem, żeby się odskryć. Ale postanowi-
łem się widzieć, że to wierutne głuźstwo. Do-
prawdy sam nie wiem, co zrobić, bo się
chyba krew pukać i walić do tórka.

Niebrzyski.

A to ładnie! - Towarzem przychodzić i najlep-
szą minę, i pewnością, że wchodząc do to-
warzystwa ludzi, którzy cię mają na czo-
wieku i znakomitego, na osobę nie znającą,
nieznaną, wprawy, talentami i Genjuszem,
który wiek, żeś również wysokiego cha-
rakteru, jak i wysoki państwowy urząd.
I taką ufnością tu przychodzi. A jeżeli jej
nie masz, wyobraź sobie dramatycznie,
jakbyś się znalazł na miejscu takiej
i na komitęci i jakbyś przyjmował gości
i gości.

Żakmierny.

Ale dajcie mi pokój - tobie karty w gło-
wie, a ja wystyrchnę się na dudka.

Hipolit.

Mój Szlachetco, co ci to skądś. Jeżeli nie chcesz
przybrać wtasciuwej dostojności swemu po-
wagi, to jeżeli już nic nie udawaj, tylko
przyjdź jeżeli mię kochasz. - A obaczysz.

12
jak ci Marynia podniekuje, jeżeli tej fan-
tazji mojej dogodzi się.

Flakmierz. /piszając namiętnie:
O jak skłóciły kupcy! - Czy twoja siro-
ta nie wie, żeś przyjechał?

Niebrzycki.

Prosto z procy, dowiedziały się o wszyst-
kich twoich triumfach, tu przyszedłem
i postatę po ciebie. No, szukaj się teraz
do nich, i nie nie mów, że ja jestem.

Flakmierz.

A toż znów na co?

Niebrzycki.

A, mój kochany, kiedyż bo nie mogę ci
wszystkiego powiedzieć. Tęż, usiadł
sobie przy Maryni, zaczął się gawędzić
warszawską i kapomnij o mnie, póki nie
przyjdzie czas obiadu. /patrzy na zegarek:
Wszak o czwartej.

Flakmierz.

Podobno.

Niebrzycki.

To już niedaleko - idź się, idź - tylko nie
kapominaj się ciebie tu fetuja, żeś zna-
komity człowiek. Nie spiesz się, daj
na siebie czekać. Jako znakomity czło-
wiek i wysoki urzędnik przyjdź ostate-
nie - rozumiesz?

Naźmierek.

Robisz mi mnie korta i barana —

Niebrzycki.

Poczekaj, dotąd jesteś kortem i nie zapo-
minaj o tem — No, z Bogiem — a nie przy-
chodź, aż przed samą piątą. [wypycha go
z pokoju:] Naźmierek wychodzi — Niebrzycki we drzewiach
ogrodowych! Tyłko unikaj spotkania — wyjdź
też furteczką po na Szpalernem — wtedy, wtedy.
[prochwili stojąc we drzewiach:] Nie ma jeszcze
nikogo — coś gospodarze spażniają się —
Chłopcze!

Scena 4.

Chłopak. [wbiega:]

Stucham pana.

Niebrzycki.

Tu dziś wielki obiad dają?

Chłopak.

A dają Panie — jakiś bardzo stawny Pan
przyjechał i będą go tu przyjmować.

Niebrzycki.

A now wiele osób stół przykryty?

Chłopak.

Na dwadzieścia pięć prosił Pana — w
tej sali, prosił Pana.

Niebrzycki.

Powiedz mi, żeby jeszcze jedno na krycie
przydadli.

64
Chtopake.

Dobrze panie - ale pan doktor, który się
tu zajmuje, karat na dwadzieścia pięć.

Niebrzycki.

Głupis', ja karę na dwadzieścia sześć.

Chtopake.

Dobrze panie. [idzie.]

Niebrzycki.

Czekaj - Dla mnie nakryjesz, stolik tam,
w tym pokoju.

Chtopake.

Dobrze panie - ale P. Doktor karat, żeby
ten pokój był próżny, żeby tam dla
nikogo nie nakrywał.

Niebrzycki.

Głupis' - ja karę, żeby tam nakrył.

Chtopake.

Dobrze panie - a co Pan karę sobie po-
dać: kupa, baranek, połudwie....

Niebrzycki.

Nic - karafkę z wodą.

Chtopake. [z ironią.]

Tylko?

Niebrzycki. [tępy, niewzruszony.]

Tylko smarkaczu.

Chtopake. [z mieszanym.]

Dobrze W. Panie - [zagleąda do ogrodu.]

Oho! już P. Doktor idzie - niech się so-

bie rozmówić, co mi tam - / Wbiega do sa-
li jadalnej /

Niebrzycki / naglądjąc w ogród /
Aha! więc i kwiaty są. / wychodzi śmiejąc
się do bocznego pokoju, i drzewi kamyczka /

Scena 5

Wchodzi Szprycę zgarzany i naderowany, za nim
Stuga miejski nieśie kwiaty do ubrania statu /

Szprycę / rzuca się na krzesło /
uf! mein Gott. wbiegłem się do upadku i
zagrzebałem się do nitki.

Stuga

A gdzie Pan chce to postawić, bo ciędkie.

Szprycę / wstaje i idzie ku sali
jadalnej / Daj tu - ot tam postawił na nie,
mi tymczasowo - i ruszaj sobie / Stuga wcho-
dzi - on patrzy / No, es geht - Będzie uspa-
niale wyglądał - W Pałacu Stanu powi-
nien był kontent.

Stuga / wychodzi z Sali posta-
wiony kwiaty / Spodniczawatem się na pi-
wi, przeszedł taski pana.

Szprycę

Idź do diabła - nie ma żadni łaski. / do
siebie / Das ist doch ein verfluchter Gesin-
del -

Stuga / odchodząc do siebie /
O! widzisz go? sambyś poszedł do dja-

bla. /wychodzi:/

Sypnyc. /siada:/

ofta. ! chciałem trochę odpocząłem. —
Das hat gelungen! /kacięra ręce:/ O jak ja
karax przewidziałem, że to znakomita
osoba ukrywał się w ten ^{złoty} Radca
Stanu. Na to on teraz w moją kiesze-
nia, a jak jeszcze mit Gottes Hilfe be-
dzie zachowywał, no... /Chłopak niesie
przekazając nakrycie na jedną osobę do pokoiku:/
Gdzie ty tego nosiles'?

Scena 6.^{ta}

Chłopak.

A tam, proszę pana.

Sypnyc.

Dla kogo będziesz tam nakrył, kiedy ja
nie karalem. Cały restaurant jest dla
nasza kompanja.

Chłopak.

Aha cały! — ja mówiłem, temu panu
co tam siedzi, że P. Dok. tam nie karzał,
a on mi powiedział, że tupiś: ja karzę —
On się, i Panu Doktorowi nie ustąpi.

Sypnyc. /wstawa się:/

Das wollen wir sehen. /idzie ku pokoj-
owi, otwiera drzwi, i cofa się:/ Niebrzycki wgo-
chudni! Co ja obaczyłem? Jasne Diab-
możny Refrendarz?!

57

Scena II^{ma}
Niebrzycki.

Ja sam kochany komysliarzu. - i postępuję
na śródki - chłopak wnosi nakrycie, i wychodzi.]

Suprtyc.

Bei Gott! to była nas wielka radość
i siurpryzu nie maly. Jakże zdrowie
yUelmożny Refrendarz. Nie ma co py-
tać się - dobrze wyglądał - doskonale. - A,
le co tu yU^{możny} Refrendarz robił w
nasza restauration.

Niebrzycki.

Tylko com przyjechał. U miłej sio-
stry już napewno po obiedzie nie chcia-
łem jej robić subiekty; a przystem by-
łem skrutnie gotowy i prosto w pocztę
przybiegłem tu co przekażę. Ale, klem
trafił; i tu jakiś nakręt - będę musiał
czekać! - Coż to balujecie?

Suprtyc.

Cale miasto wydawał tu wielki obiad,
bo ten i wielki honor wydarzył się na
cale miasto. Aber Gott sei Dank, że
yU^{możny} Refrendarz, na taki dzień potra-
fił. Ja tu jestem. Gospodarz na ten
uroczystości, i zaprosilem yU^{możny} Refren-
darz. od cala kompania. i prątny na re-
garek.) Es wird gleich fertig. Niech yU^{możny}

Refrendarz Kwandmansik poczekaniem i
zjadł obiad z nami. No, spodziewałem
się, że nam nie będzie odmawiał ten
honor.

Niebrzycki.

Ale bardzo chętnie, i owszem. Tja spo-
dziewam się, że mnie jeszcze nie
wskuszy tu napomnieli.

Szpryc.

Gott bewahre. ^{Wł. my} Refrendarz be-
dnie przekonywał się jak wskuszy jego oso-
ba tu spamiętali. To będzie drugi wielki
radość dla nasze miasto.

Niebrzycki.

Ale powiedz że mi kochany konsylia-
rzu co to za festyn taki obchodzić?

Szpryc. /: konfidencyjnie: /

Mamy w nasze grono znakomity mąż -
Ein Genie! który wielkiego charakteru,
wielkiego znaczenia i wpływu - wskuszy
poświęcił dla nasze miasto - i nasze mia-
sto jego tu dziś przyjmował.

Niebrzycki. /: kładąc rękę na sercu: /

Hm! hm! coż to jest? Coś mi tam o tem
plótt wasz pocztmistrz; ale pan wieś,
jak on gada, Panie odpusć.

Szpryc. /: śmiejąc się: /

Jaj, ja - ten musiał wskuszy wścibić

5
swoje, Panie odpuść - ej, das ist ein dumme,
kopf.

Niebrzycki.

"Sprzyjam ci się nie uważałem, co mówię,
bo byłem tak głodny i spieszyłem się. Ale
kiedy widzę takie przygotowania, i
kiedy P. Konsyliarz którego znam na
człowieka, przenośnego i rozumnego tak
się tym zajmuje... (Spryć kłania się.) To mu
si być coś nie zartem znacznego.

Spryć.

Stwas außerordentliches, mogę wręczyć
W^{ny} Preferendarz.

Niebrzycki.

Jakże się ten nadzwyczajny człowiek, dla
któregoście się tak naentuzjasmowali,
nazywa.

Spryć.

Nazywa się, W^{ny} Radca Stanisław
Dolecki.

Niebrzycki.

(moim zdaniem:)
Dolecki? Dolecki? czy nie Kaziński mu
nie imię?

Spryć.

Est richtig, ma na imię Kaziński.

Niebrzycki.

(bardzo serio:)
Ton mianuje się Radca Stanisław?

Sypnyc.

Aber was ist den das? ^{my} JW. Refren,,
darek umiemiles' fixognomida... JW. ^{my} Refren,,
freundarek anal JW. ^{my} Radca Stanu Do-
lecki?

Niebrzycki. ^{! kiwaja g towq.!}

Radcy Stanu Doleckiego nie znam.

Sypnyc.

Item Pan Maksimierz Dolecki nie był
Radca Stanu?

Niebrzycki. ^{! serio!}

Te Maksimierz Dolecki nie jest Radca
stanu, na to mogę ręczyć słowem.

Sypnyc. ^{! miészczanin!}

Ej! kum Teufel! to dawał mi do moone-
go myślenia.

Niebrzycki.

Idawno on tu przybył?

Sypnyc.

Już chtëry dni jak tu przybywał.

Niebrzycki.

Isam się Panom rekommendował
jako Radca Stanu, jako cõtowiek re-
kpaczeniem, mający tu jaką misję?

Sypnyc.

Ej! nein - on tu przyjechał incognito.

Niebrzycki.

A, incognito - tak cichaczem.

Sypnyc.

Est richtig, scichaczem - całe trzy ~~ty~~ dni
chodził po mieście; przyglądał się.

Niebrzydcki.

A, chodził po mieście i przyglądał się.

Sypnyc.

Sucht ein gutes Quartier.

Niebrzydcki.

A, niby to szukał mieszkania.

Sypnyc.

Wie so? ^W₃ Refrendarz, powiedział,
tem: niby to.

Niebrzydcki. / bardzo sorjo!

Tak jest P. Konsyliarz, powiedziałem:
niby to.

Sypnyc. / uolérka się w okoto!

Wissen sie. es kommt mir ein Licht auf.
ja się czegoś złego domysliłem.

Niebrzydcki.

Ej dla czego? i owszem fetujcie, fetujcie coś,
wieka - już! musicie się pierwszej ras,
tanowie i przekonać o jego rasie, kie,
dy mu oddajecie taką rasę i z takim
raptem o nim mówicie. Do widzenia
P. Konsyliarzu.

Sypnyc.

72
W^{ny} Refrendar^{ny} nas opuściłeś?
Niebrzycki.

Przepraszam was z całego serca, ale
dziś - tak jakos' nie jestem w humorze. -
Wolę sobie tu co przetrząsnąć! [szybko wycho-
dzi śmiejąc się w duchu i kamylek drzewi z sobą:]

Idę prędo. [staje posgraniżony w mys-
lach - potem rzuca się na krzesło - trzęskato:] [potem
wstawa się:]

Tod und Teufel! gdzie ja miałem glo-
wa, że tego karam nie przewonchałem,
że to był jakas' podejrzana figura. [prze-
chodzi się szybko na przednie sceny, tym czasem na pro-
sceni zaczyna się schodzić - Idę prędo spostrzegłszy ich,
nagle zatrzymuje się:] Da haben wirs - już
wszystki przychodził na ten głupi obiad,
z który ja nie wiem jak chciałem wykre-
cić się - das ist doch verflucht, bei mei-
ner Ehre! [staje z boku namysłony:] [Pocztmistrz
i Podprokurator weseli najpiękniej, na nimni podse-
dek, Aptekarz i żona, kasyer i żona, Sekretarz,
Podpisarz, Regent, i inni - wszyscy weseli:]

Scena 8^{ta}

Podprokurator. [uśmiechając się
twardym akcentem:] Więc? Herr Doktor! o
ile w takiej wesłej okoliczności, i ja do gos-
podarza, naszego jakoby, festynu, mogę się

oderwać po niemiecku.

Pocztmistrz. /: śmiejąc się: /
"Ist rechtlyk, Herr Christof. Panie od,"
puszc' mówiąc także po niemiecku. Ale
coż to? nasz Gospodarz coś zafrasowany.

Podsekret.
Właśnie to samo miałem mówić. Nie
wiem pewnie że JW Preferendarz przyje-
chał.

Pocztmistrz. /: przystępuje: /
Aha - panie Konsyliarzu! my mamy
jeszcze jedną dobrą nowinę, panie od,"
puszc'.

Sypnyc. /: zrymując się: /
Lassen sie mich ruhig, Pan Pocztmeister
i że swoja nowina, i że swoje panie
odpuszc'.

Podprokurator. /: śmiejąc się: /
Napewno, o ile w takich okolicznościach
bywa, coś w kuchni, gdzie jest natural,
nie dym....

Sypnyc. /: przekonywając: /
Ja, ja, P. Podprokurator, sie haben recht,
to był dym, który nam przyszył woz,
waga i rozsądku.

Podsekret.
Jakto? czybyśmy uchybili w ex'm JW?

Radcy Stanu.

Sypnyc. / gniewem!
Wollen sie schweigen mit dem Radca Sta-
nu - on byl taki Radca Stanu, jak i ja.
(urkypcy zdziwieni!)

Pocztmistrz. (zmiestany!)
O P. Konsyliarz wyrzekł A. panie odpusć.
Sypnyc.

Wyrzekłem, że byłem ein Exelkopff. Pro-
sumiales Pan Pocztmeister. Ten Pan
Dolecki przyjechał tu sichać, cho-
dził po miasto i przyglądał się, niby
to najmował kwartier - a my bral jego
za znakomitą osobę, za wysokiego urzędnika,
kroził go Radca Stanu, dawał jemu
znakienie i wpływa i jeszcze spiso-
wał składka i zaprosił na wielki o-
biad - i kto? jakiś prolejrzana figura -
das war doch dumm, bei meiner Ehre. / pa-
czyna chodzić wielkimi krokami!

Pocztmistrz. / przekonywającym
tożem! A taż expedycja, Panie odpusć.
Podprokurator:

Tak, tak, ta expedycja, o ile niepodpi-
sana.

Sypnyc. / próbuje się!
Ten expedycja cały głupstwa robił. Ten

expedycja przechodzić nie wiedzieć kład,
nie był podpisany - A pan pocztmeister
taką podejrzaną ekspedycją przyjmować,
leś i jemu uwierzył? Na całym ten nie-
dorzeczności Pan Pocztmeister najwięk-
szy winien. *[naczyzna chodźcie!]*

Pocztmeister.

Oj, Panie odpuść? kiedyż tam wyrażnie
było, żebyśmy się nie ^{dalej} wtapiać.

Podsek.

Dobrze! Pan Dobrodziej powiedział-
my też właśnie daliśmy się wtapiać na
powodem i nastawianiem P. Konsyliar-
za.

Spryc. *[rozgniewany i straszny]*
jesię! Wie? ja byłem powód i nastawa-
nie? - A kto najpierwej narzywał jego
Pradca Stanu? Nie P. Podsek jego
narzywał? Pradca Stanu? ja to dosko-
nałe pamiętałem. Mój ciotowiek to-
ki, jak P. Podsek, co miał rozum
i widział w każdym rzecz, która strona,
narzywał Pradca Stanu nie wiedzieć
jaki przybyszek, i nie obaczył która strona
w jakiej podejrzaną figurą, co tu przybywał
siedzącem i wszystkiego przeglądał. - Ej!
wstydził się P. Podsek, nie nas wszyst-

76
Nie wprowadzicie w błąd. (racyna chodzić)

Prokurator. (przechodzi)
Co to, to prawda, Panie adwokat.

Podprezydent. (tętni)
Co w tym i ile w teminacji szkolnictwa,
P. Konsyliarz ma rację.

Kasjer.
I bardzo ma rację, więc się to zaraz na-
stawia. —

(Kasjer potwierdza kłótnięm głośnie)
Aptekarzowa.
Podejrany człowiek — słyszę męnie?

Aptekarz.
Nie dostykiem dobrze.

(Aptekarz przekonani, szepczą między sobą)
Sekretarz. (wyciąga papier)
P. Konsyliarzu. Czy to nie jakaś omu-
ka — czy to być może?

Sekretarz. (zatrzymuje się)
Wieś so? Pan Sekretarz uważa, że czy ja
mówilem prawdę? proszę udawać się
do ten pokój, tam jest Prezydent.
Niebrzyki, który tu przyjechał z „dł-
sawą”, i mnie we wszystkim oskarżał — a
Prezydent nie nie skłamał —
spodziewałem się. (racyna chodzić)

Sekretarz.
Ale ja nie wątpię o charakterze i mi-
st-
-

ci prawdy pana Referendarza, którego nam
dobrze, jako swego niegdyś wiernika, ale
niech no P. Konsyliarz z łaski swojej nam
opowie, co też on o tym Panu Doleckim mó-
wił.

Skrypc. /: natrzymuje się:
Co mówił - co mówił - ja będę Panistwie
krótko powiedział. Wskazywając natężeniem sta-
chają: W.D. Referendarz powiadał primo
że Pan Maksymilian Dolecki nie był Rad-
cą Stanu, i to ~~zawyżył~~ zawyżył swoją sławę.

Pocztmistrz.
Dowód oczywisty, Panie odpuść, że jest
czym innym.

Wilk a osob.
To pewna - Pan Naczelnik ma rację:
/: Pocztmistrz kłania się:

Skrypc.
W.D. Referendarz powiedział secun-
do loco że on przyjechał tu sicka-
ciem.

Pocztmistrz.
Tym większy dowód, panie odpuść, że
osoba podejrzana i przyszedł w celu
podejrzanym.

Wilk a osob.
Niepewna figura, trzeba się mieć
na ostrożności. Pan Naczelnik

76
dobrze mówi. (Pocztmistrz klania się)
Syprijs.

YW^{ny} Prefendarz mówił pro tebi
że on niby to szukał sekretar.

Pocztmistrz. pro rycim!
Jak to? mówił: niby to?

Syprijs.
Taki był własny słowa YW^{ny} Prefendarz: Tak jest P. Konsyliarz,
powiedzieliem uprzedzić niby to,
jeden haben się! (racyna chodzą!)

Pocztmistrz. redcyja!
A to już teraz niema najmniejszej
wątpliwości. To jest, panie odpusć,
ogląda się! Post! (wszystko jest zmięte)
draga!

Syprijs. utrzymuj się!
I my mamy dla takiego przejrzenia figur,
na dawać obiadu - nein, das soll nicht
statt finden - ja swoją stłachacę
fal do kieszonki.

Wielu. przedk!
Naturalnie - i my - i my -

Sekretarz. patronie ku drzewom
ogrodowym i iranj! Ale co? Panstwo te,
raz zrobicie - Pan Dolecki już tu.

Syprijs. zajm!
Wie? er kommt? - Oh! na pozwolenie

będniem jego potrafił stosownie przyjąć,
wał.

Scena 9.^{ta}

(wchodzi P. Kalicka, Marynia, i Staśmierz
Syrpys idąc, przedko do P. Kalickiej i prowadzi ku
gabłone łowci - Staśmierz kłania się obecnym, którzy
od niego stronią.)

Syrpys. (konfidencko i tajemnie.)
Pani Macielnikowa Dobrodzieciu naprzy-
jawił się z tym "jegomość" - to jest podej-
rzana figura.

P. Kalicka.

Ale...

Syrpys. (przedko.)
Pst! prosię miał się na ostrożności -
Niech P. Macielnikowa udaje się przed-
ko tam - tam jest M.D.^{ny} Refrendarz,
który tylko co przyjechał z Warszka-
wa. - On, Pani będzie lepiej objaśnił.

P. Kalicka.

Mój brat jest tu - tak tajemnie - co to
jest? - Maryniu chodź. (bierze ją przedko
za rękę i odwrócić ją brwi.)

(Marynia.) (wzdruwając.)
Wujuszek! o mój Wujciu! (Wchodzi i
drzwi zamykają się.)

Staśmierz. (nachyliwszy do siebie.)
Co to u diabła za przyjęcie? - czemu oni

zdemnie stronię, ale zobaczymy. [przerywa]
[przebiega, który rozwałił się na kresle:]
Jakiś się Pan konsyliarz ma?

Szpryc.

Miałem się dobrać, mój mili Jegomości.
[wstaje i odchodzi na bok. Szarmierz ubliża
się do Podszelki, który niby go nie uważa i odwraca
ca się, to samo robi i Podprokurator - wreszcie]
[Szarmierz przystępuje do Poczmistrza]

Szarmierz.

A Pan Poczmistrz - czy zdrow?

Poczmistrz. [z przystępnym:]

Niby to 'panie' odpusć.

Szpryc. [do Poczmistrza cicho:]

Braw gesprochen! Pan Poczmistrz!

Szarmierz.

Co to jest moi panowie! czy się na
mnie gniewacie?

Szpryc.

[nie odprawiając na to, ale patrząc na innych
mówi niby z niechceniem:] Moi panowie,
czy wiecie o tem, że J.W. i Pre.
ferendarz przybywał tu w Warszawie
i był tu w tego gabinetu?

Szarmierz.

[śmiejąc się:] A! Pan Referendarz!
dziękuję Panu, żeś mi go przypomniał.

do widzenia moim państwom. / wchodź do
Salwatu!

Suprasy.

Der ist doch unverschämt.

Sekretarz. / występuje: /

A czegoż się ten Pan ma wstydxieć, Pa-
nie Konsyliarzu.

Suprasy.

Wieso? Pan Sekretarz - czy nie uśmiech,
nał się? pifuj!

Sekretarz

Dziękujcie P. Bogu że się uśmiecha, a
nie gniewa. Samście się go wczoraj ocze-
pili, sami go dziś odpychacie od siebie.
Wypuściliście go na domysł, poniżacie
także na domysł. Bo i cóż P. Referendarz
przeciwko niemu powiedział? że nie
jest Radcą Stanu? - Cuiż on wam te,
go wczoraj nie mówi? czy wam nie pers-
wadował, że się mylicie, że jest prospo-
litym człowiekiem, bez żadnego unowor-
nienia i urzędu? przypominajcie sobie.

Suprasy. / a refleksyją: /

Das ist wohl wahr, bei meiner Ehre - / im-
ni reflektują się w tej chwili daje się słyszeć za-
słoną śmiech Niebrzyckiego: /

Pocztmistrz.

Co to jest, Panie....

Sekretarz.

i t. c. z. Pan Referendarz, z tym panem imię, się kapeluszem i Tatuśwerności waszej.

(Wszyscy zwracają się ku drwiom Gabine-
tu, które otwierają się, i wychodzą Piętro-
ki trzymając pod ręką Szamiera, za nim
P. Halicka, a na jej rękach oparta ptaczka
Marynia. wszyscy miłość ugrupowali-
sur.)

Scena 10.

P. Halicka. (do córki.)

Ale nie ptaczko moje dziecko.

Marynia.

Nie mogę Mamo! to nadto szczęście -
moje serce się rozewnie - O! teraz do-
pięro wiem, moja Mamo, jak ja go
kocham.

P. Halicka.

To dobrze moje życie kochaj go tak
do śmierci.

Marynia.

O! do śmierci moja Mamo!

Piętrocki. (trzymając
za rękę Szamiera) Moi panowie! Sławi-
moci koledu - a kawsko jak sadowi, zj-
ekliwi i przyjaciele! (wszyscy kłaniają się)
Pekommenduje, Wam mojego kolego szlach,

13
nego i przyjaciela od serca. P. Staś
mierci. Dalekiego, narzeczonego i przy-
sługę mego mojej sióstrzynie - prawy
zadziwieniu. Przyjechał on tu w tym
celu jedynie, żeby ją poślubić - a ja
szczęśliwy, że oddaje, to drogie mi dzie-
cię tak na cennym obywatelkowi; przyby-
łem na naręczymy tej szczęśliwej parze,
które dziś obchodnie będziemy - i bę-
dziemy, jak spodzieliwam się po waszej
przyjaźni. obchodnie rękami. prawy
glądając na siebie, kłaniają się. Mamą stół
gotowy. P. Konsyliarz był tak tas-
kaw, że się raził dyspozycją tej uc-
ty - reszta do mnie należy. - Proszę
tedy Panstwa na mój obiad. prawy
spoglądając na siebie kłaniają się. Sióstrze-
nie! idź jako Gospodyni i obacz czy
wszystko gotowe, a my pojłujemy na
tobę. Marciu! podaj rękę twojej
narzeczonej. (P. Halicka idzie naj-
przód.)

Marciuś

Próbowaj rękę Maryni! O! Maryniu
moja!

Marynia

Idąc się do jego boku. Drogi, mój Pa-
nie Marciuś! jakim szczę-
ściem

liwa!

(idąc za Matką)

Niebrzycki

(stając przy drzwiach sali jadalnej) Pre-
szę Państwa.

Aptekarzowa. (do męża)

Jeszcze nie będzie chłopi - stwierdza
męża?

Aptekarz

(Idąc do stypendium dobrze) przechodząc
za nimis inne osoby.)

(z lewej strony) coś była Podmistrz, Pod-
prokurator, Podzidek i Szpiryga skom-
fundowani.)

Sekretarz

(przystępując do nich) A co panowie?

Szpiryga

(machając rękami) Das war dumm!
das war echt dumm. Rejenzarda
mój Panowie!

(Wszystcy gościem nieukontentowani
protwierdza.)

Niebrzycki

(pryglnięcie do nich) A co mi
Panowie, co sta się z was pieni ?
co to uam się sta ło ?

Szpiryga

8.
[z lewym uśmiechem:]

„Ej! nichts, gar nichts, nie nie, był
ważnego i tak my Refrendarz.

Niebrzycki. [z uśmiechem:]

„O, no, napomnijcie, o tem, co się
stało i rozweselcie się. [poufalej i
ciszej] Jednaki bądźcie drugi raz,
ostrożniejsi. [Wie, skafujcie, Ura'sra,
excia, nie rzucajcie na oślep wa-
szej pogardy i podejrzeń, aby każ-
dy uczciwy człowiek skanował wa-
szą pochwałę i bat się waszego
Sądu - inaczej wasza opinia nie
będzie ani nagrodą, ani karą -
A ten raz pojedźmy, tam nas kre-
kaja -
[Spryć i inni kłaniają się i
idą:]

Przetwist.

[z trąbką i śmiechem:]

„Te tamci tak się dali utopić,
no to jeszcze - puderzcie się w czo-
ło! [A leż ja Panie, dpuśc' pi-“

ka innym. Łasota spada:

Stoniec
Sutuki.

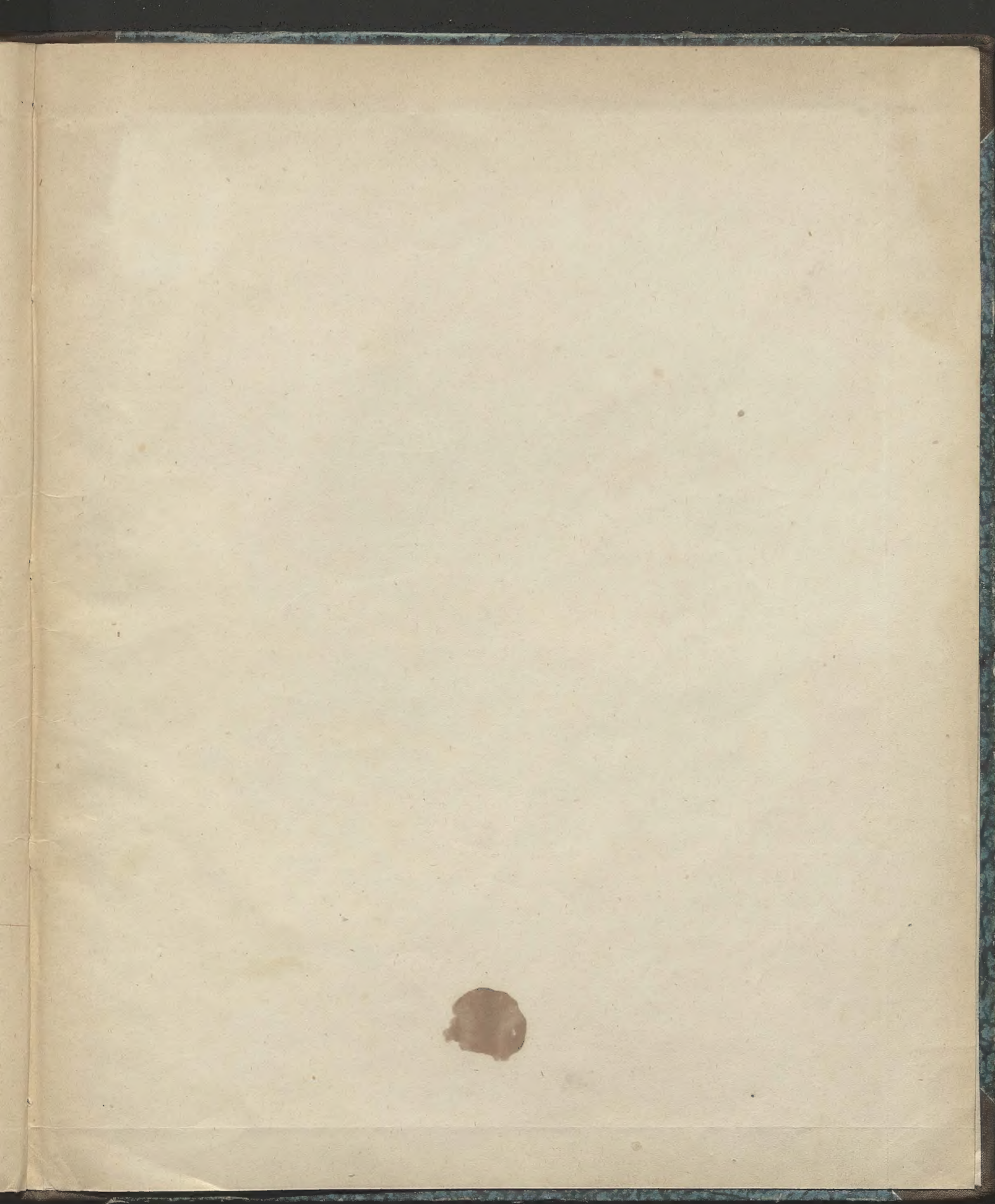


Pisata Alexandra Łasota

Prakow dnia 11 Października 1855.

Czwartek rano o dziesiątej godzinie,
skończona.





106/26

260

262/8-
24 1-3
-22 9-3
22
-25

